

1-2/2000

br nr 3-4



MAGAZYN ODDZIAŁU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE

Nr 1/5

Rok II

styczeń - kwiecień

2000

ISSN 1508-7565

CENA 2,00 ZŁ



Łomża, deptak na Nowym Rynku (obecnie Pl. Kościuszki). Rysunek ze zbiorów rodziny Winiarskich

WKRACZAMY W WIELKI JUBILEUSZ 2000 ROKU

W tym numerze (1/5) przedstawiamy dużo ciekawych artykułów z przeszłości Łomży. Na pierwszym miejscu artykuł o bohaterskiej Jadwidze Dziekońskiej - „Jadzi” z Konarzyc, zastrzelonej przez żandarmów niemieckich w Białymstoku w 1943 r. Zamieszczamy również list mieszkańca naszego miasta z propozycją zagospodarowania Wzgórza św. Wawrzyńca, dwie wypowiedzi na temat łomżyńskiego kupiectwa, oraz część IV cyklu „Pamięci Bohdana Winiarskiego”.

Dziękujemy p. Sobolewskiemu ze Zduńskiej Woli za list dotyczący powojennej historii Szkoły Podstawowej Nr 6 w Łomży. Materiał w nim zawarty wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów.

Dzięki staraniom kol. Mariana Mieszkowskiego zdobyliśmy sponsorów, którzy sfinansowali niniejszy numer „Zeszytów”... Dziękujemy!

Redakcja

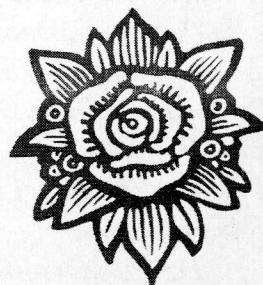
**SPOTKANIE
OPŁATKOWE
Oddziału TPZŁ
w Liceum Ogólnokształcącym
im. Tadeusza Kościuszki
w Łomży**



28 XII 1999



Zdjęcia: Tadeusz Dudo



Grudzień 1999

Zarząd Oddziału TPŻŁ zorganizował spotkanie opłatkowe wzbogaczone występem zespołu wokalnego z parafii Krzyża Świętego. Dziewczęta śpiewały koledy polskie. Udział w spotkaniu brała Zastęp Łomżyński Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej.

Styczeń 2000

Na początku stycznia br. odbyło się zebranie Oddziału TPŻŁ, na którym omówiono działalność wydawniczą, terminarz comiesięcznych spotkań oraz przygotowania do wybudowania kapliczki św. Wawrzyńca.

*

Zebranie ZO TPŻŁ poświęcone było ustaleniu programu dalszej działalności Towarzystwa. Ponadto w obecności Prezesa ZG TPŻŁ przedstawiono nieprawidłowości związane z łamaniem praw autorskich przy wydawaniu wznowienia monografii „Łomża” Donaty Godlewskiej.

*

Wizytę w TPŻŁ złożyli: płk Józef Ochman, Urszula Przesław i Mirosław Grochowski z rodzinami z Jadwigą Dziekońską. Przedstawili tragiczne losy „Jadzi” w okresie okupacji. Postanowiono wydrukować artykuł w „Zeszytach Łomżyńskich” oraz poprosić Józefa Ochmana o wspomnienia, które powinien wygłosić na zebraniu członków Oddziału TPŻŁ.

*

W zebraniu Oddziału TPŻŁ brała udział rodzina łączniczki AK Jadwigi Dziekońskiej oraz płk Józef Ochman, który wspominał tragiczne losy „Jadzi” w okresie okupacji. Nastroj wywołany ze wspomnień Pułkownika udzielił się członkom Towarzystwa.

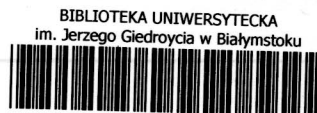
*

Ostatnie zebranie Oddziału TPŻŁ w lutym poświęcone było tajnemu nauczaniu przez nauczycieli łomżyńskich w okresie okupacji. Referat na ten temat wygłosiła Irena Wagner, wspominając również o Jadwidze Dziekońskiej jako nauczycielce, która prowadziła tajne nauczanie w okresie okupacji niemieckiej.

Z Łomży

Na początku grudnia ub. r. odbyło się spotkanie z Kołem Młodzieżowym TPŻŁ Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki. W trakcie zebrania głos zabierali: Zygmunt Zdanowicz - prezes ZG TPŻŁ, Tadeusz Dudo - prezes ZO TPŻŁ, Danuta Biedrzycka oraz przedstawiciele Koła. Referat na temat tajnego nauczania wygłosiła Irena Wagner. W trakcie zebrania wręczono legitymacje członkowskie.

Organizatorkami spotkania były opiekunki Koła prof. Radgowska i prof. Jakubczak.



FUWC070374

List z Kanady

Dziękuję w imieniu swoim jak również w imieniu przyjaciół z Oddziału TPŻŁ za przesyłki (Komunikaty oraz Zeszyty Łomżyńskie). Przepraszam że tak długo nie dawałem znaku życia, ale mam teraz niesamowicie dużo pracy, ale tak to już jest w tej Kanadzie.

Obiecuję, że jeszcze w tym miesiącu napiszę długi list, o nas mieszkających tutaj, jak i o działalności naszego oddziału.

Jeszcze raz dziękuję za pamięć. Z uszanowaniem oddany przyjaciel

Janusz Szajna



Z ostatniego spotkania
u p. Downarowiczów

List z Lublina

Prof. dr hab. Ryszard Bender
Kierownik I Katedry Historii Nowożytnej
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Zarząd
Oddziału Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
w Łomży

Dziękuję bardzo za nadesłany nr 4 „Zeszytów Łomżyńskich”. Znalazłem w nim szereg informacji ważnych, istotnych dla mnie jako historyka i Łomżanina. Dzieje Łomży są mi bliskie, wiedzę o naszym mieście stale zgłębiam i dzielę się nią z innymi w Lublinie, w Polsce, poza granicami.

Łączę pozdrowienia

Ryszard Bender

Lublin, 11 I 2000 r.

Trochę przypadkiem dostał się w moje ręce magazyn Oddziału TPZL „Zeszyty Łomżyńskie” Nr 4. Muszę przyznać że jako łomżyński i lokalny patriota czuję się mocno podbudowany niektórymi epizodami z historii Ziemi Łomżyńskiej. Chciałbym jednak poruszyć temat tak bardzo obecny w ciągu ostatnich dni tj. początek roku 2000 oraz sposób w jaki my łomżyniacy powinniśmy i możemy uczcić jego nadejście.

W pełni popieram projekt budowy dziekczynnej, bo tak to rozumiem, kaplicy na Wzgórzu św. Wawrzyńca. Chciałbym jednak dodać do tego coś od siebie, bo czuję pewien niedosyt. Dlaczego ma to być tylko kaplica a nie na kościół, którego pierwowzorem mógłby być ten który tam kiedyś istniał. Mimo iż nie ma dokładnych planów, czy szkiców tego kościoła, jednak wzorując się na innych z tego okresu, oraz na jakichś śladach które tam pozostały, da się go zrekonstruować i odbudować.

Ale chciałbym jeszcze bardziej rozwinąć ten pomysł. Nieopodal Wzgórza św. Wawrzyńca jest drugie zwane Górą Królowej Bony. Z przekazów historycznych wynika, że na wzgórzu tym stał w dosyć odległej przeszłości zamek obronny. Proponuję niejako przy okazji pokusić się o odbudowanie również jego. Będzie to na pewno bardzo trudne ale realne. W ten sposób uczcimy nie tylko Wielki Jubileusz Roku 2000, ale i 590 rocznicę nadania praw miejskich Łomży.



Kapliczka pod Starą Łomżą, gdzie miał stać dawniej kościół św. Wawrzyńca. Zdjęcie z lat dwudziestych. Fot. A. Chętnik

sza. Wyobraźmy sobie pięknie iluminowany stary kościół i zamek widoczne na wiele kilometrów przed wjazdem do Łomży. Czyż to nie jest bardzo atrakcyjna perspektywa.

No i oczywiście sprawa najważniejsza – pieniądze, a właściwie ich brak. Szczerze mówiąc nie wierzę, że nie uda się ich zebrać. Jeśli w ciągu jednego dnia Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zebrała ok. 50 tys. złotych, to dlaczego ta idea ma być gorsza. Problem polega na znalezieniu ludzi, którzy umieliby taką zbiórkę zorganizować. Jest to wielki cel, który może skupić wokół siebie mieszkańców Łomży i łomżyniaków w kraju i zagranicą. Środki mogą pochodzić np. od władz kościelnych ze względu na to, że obiektem odbudowywanym byłby kościół, ulicznych kwest, a także dochody z imprez organizowanych przez różne ośrodki, organizacje, datki pochodzące z różnych źródeł i sponsorów, sprzedaż cegiełek przy różnych okazjach np. „Majówka Radia Łomża”, „Lato z Radiem”, „Inwazja Mocy”, czy też dotacji z miasta lub służb konserwacji zabytków. Sposobem na pozyskanie funduszu może być tak bardzo popularne obecnie „Audiotele”. Spróbujmy zaangażować znane osoby mające łomżyńskie korzenie, które swoim autorytetem wspierałyby tę ideę. Musi to być jednak robione z ikrą i pomysłem, bo tylko wtedy pomysł chwyci. Jest to pomysł trudny do zrealizowania, ale czy zupełnie nierealny? Pomyślmy o tym, przecież wszystko zaczyna się od pomysłów i marzeń.

Myślę że taka idea potrafiłaby skupić wokół siebie mieszkańców Łomży, scementować pozrywane więzy międzyludzkie, dodać trochę wiary w siebie, wyzwolić mieszkańców z marazmu w jakim się znajdujemy.

Łomża, w lutym 2000 r.

Łomżyniak

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)



Figura św. Wawrzyńca z kościoła w Starej Łomży. Ze zbiorów Muzeum Północno-Wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika w Łomży

Pomyślmy o korzyściach z tego płynących. Przywracamy do życia tą najstarszą część historii, tą z której możemy być najbardziej dumni, która świadczy o wielkości tej Ziemi. Może to być również element promujący miasto, bo które miasto może pochwycić się w pełni odbudowanym kościołem i zamkiem, których historia sięga początków pierwszego tysiąclecia.

Przez ten fakt Łomża stanie się atrakcyjniejsza i ciekaw-

**Nowy skład osobowy Komendy Drużyny
Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej
– Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody**



Jak już pisałam (Nr 4 „ZŁ”), w listopadzie ub. r. w trakcie XVIII spotkania wybraliśmy nowego Komendanta Drużyny – Kręgu. Został nim dotychczasowy Zastępcy Zastępy Warszawskiego dh pwd. Jerzy Sawicki HR. Nowy Komendant

powołał skład osobowy Komendy i ogłosił to w BIULETYNIE L.18/99 z 15.12.1999 r. i tak:

- hm Krystyna Mieszkowska HR – Z-ca Komendanta, pełnomocnik ds. kontaktów oficjalnych i roboczych z władzami harcerskimi, administracyjnymi, samorządowymi i instytucjami oraz organizacjami miasta Łomży i powiatu.

- hm. Hanna Kowalska – Polakowska HR – Członek Komendy ds. protokółarnych,

- wdr. Maria Sawicka HR – Członek Komendy, skarbnik,

- pwd. Janusz Sokołowski HR – Członek Komendy ds. kontaktów i współpracy z Kręgami Seniorów,

- pwd. ks. Tadeusz Sutkowski HR – Członek Komendy, Kapelan Drużyny – Kręgu,

- hm. Marian Mieszkowski HR – Pełnomocnik Komendanta ds. historycznych i przepisów organizacyjnych ZHP,

- hm. Zygmunt Zdanowicz HR – Pełnomocnik Komendanta ds. stopni instruktorskich, harcerskich i odznaczeń.

Komendant powołał też, pod swoim przewodnictwem, radę Drużyny – Kręgu w składzie jak wyżej, oraz dodatkowo po jednym delegacie z każdego zastępy. Zastępy zgłoszą swojego delegata w wyznaczonym terminie.

Komendant dh pwd. Jerzy Sawicki HR złożył serdeczne podziękowania władzom Drużyny – Kręgu z poprzedniej kadencji na czele z druhem hm. Januszem Dziarskim HR oraz wyraził nadzieję, że dotychczasowy wysoki poziom pracy będzie utrzymany.

*Z-ca Komendanta DWHZŁ – KS
hm. Krystyna Mieszkowska HR*

**W dniach 8 - 9 stycznia br. obradowała
w Warszawie Rada Krajowa Regionalnych
Towarzystw Kultury**

W pierwszym dniu obrady toczyły się w Siedzibie Krajowego Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, gdzie członkowie Rady Krajowej spotkali się z posłem Janem Marią Jackowskim, przewodniczącym Komisji Kultury i Środków Przekazu Sejmu RP, a gospodarz obiektu – ks. dr Wiesław Niewęglowski odprawił Mszę świętą w intencji regionalistów; wszyscy zebrani podzielili się opłatkami i złożyli życzenia oraz wysłuchali koncertu kolęd przygotowanego przez Mazowieckie Towarzystwo Kultury.

W następnym dniu obrady toczyły się w sali Muzeum Niepodległości, a Rada Krajowa zajmowała się przyjęciem planu pracy Rady i Krajowego Ośrodka Dokumentacji RTK w Ciechanowie na 2000 r. oraz omówieniem spraw bieżących, jak też przyszłością ruchu regionalnego. Członkowie Rady Krajowej spotkali się też z przedstawicielami Komitetu Organizacyjnego Kongresu Kultury Polskiej – 2000.

W roku bieżącym przypada rocznica 200-lecia powstania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Z tej okazji plan pracy RK RTK przewiduje we wrześniu br. zorganizowanie II Ogólnopolskiego Zjazdu Regionalnych Towarzystw Naukowych nt. „Popularyzacja nauki u progu XXI wieku – potrzeba, znaczenie, treści”. Zjazd ten przewidziany jest w trzech miejscowościach: Warszawie, Ostrołęce i Łomży.

*Marian Mieszkowski
Członek Rady Krajowej
Regionalnych Towarzystw Kultury*

Łomża, styczeń 2000 r.

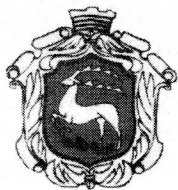
**dhowi
TADEUSZOWI CHOJNOWSKIEMU HR
i Rodzinie**

**wyrazy szczerego współczucia
z powodu zgonu
żony, matki i babci**

CZESŁAWY CHOJNOWSKIEJ

**druhny i druhowie
Zastępy Łomżyńskiego
DW-HZŁ-KS**

A jednak Ziemia Łomżyńska zbliża



Ziemia Łomżyńska i wspólne interesy społeczne zainspirowały współpracę między Zarządami Miast Łomży i Ostrołęki. Są one położone od siebie zaledwie o 30 km na Północno – Wschodnim Mazowszu, na historycznie ukształtowanej Ziemi Łomżyńskiej. W 1975 r. rozdzieliła te miasta sztuczna granica nowopowstałych województw łomżyńskiego i ostrołęckiego. W 1999 r. powstała nowa (też sztuczna) granica – tym razem między wielkimi województwami mazowieckim i podlaskim.



Po rozmowach w łomżyńskim ratuszu (od lewej) - wiceprezydenci Ostrołęki Wiesław Piaściński i Maria Sokoll, prezydent Łomży Jan Turkowski, prezydent Ostrołęki Arkadiusz Czartoryski oraz wiceprezydenci Łomży Edward Matejkowski i Janusz Nowakowski. Fot. M. Kaczyńska

Ale granice nie są tak ważne, gdy spotykają się wspólne interesy, zainteresowania i mądrzy ludzie. Dzielili nas tylko nowa granica województw, a łączy bardzo wiele: wspólna historia, religia (jedna diecezja), podregion kurpiowski, jednolitość narodowa i wiele innych ważnych czynników.

Po kilku spotkaniach obydwie Zarządy Miast uznały, że zainteresowania i współpraca mogą obejmować: wspólne przetargi na autobusy komunikacji miejskiej, organizacji utylizacji odpadów i wysypisk śmieci oraz problemy nauki, oświaty i kultury. Jest przygotowywane porozumienie o współpracy między tymi miastami.

Szanowni Panowie z Zarządów Miast – serce się raduje, „tak trzymać”, w jedności siła. (Mora)

zdjęcie - „Gazeta Współczesna” z 14.12.99 r.

Ratujmy Zespół „Łomża”

Co się dzieje? Po reorganizacji i rekonstrukcji, jaka nastąpiła w kraju od stycznia 1999 r. wszędzie i na wszystko brak pieniędzy w t.zw. „budżetówce”

Ta „mizéria” finansowa występuje w ochronie zdrowia, w oświacie i nauce, w ZUS-owskim funduszu emerytalnym, w kulturze i sztuce itp.

Nie brak (dziwne) na wysokie pensje ministrów i parlamentarzystów, bardzo wysokie diety radnych wszystkich szczebli, wysokie pensje urzędników Kas Chorych, menedżerów kontraktowych różnych instytucji i firm, nie brak na bajońskie odprawy itp.

Chyba jednak największa bieda występuje w kulturze, co widać wyraźnie i w Łomży. Biblioteki nie mają za co kupować książek, muzea nie kupują nowych ekspozycji, Państwowy Teatr Lalek nie ma z czego dokończyć adaptacji na swoją siedzibę, budynku po starej remizie.

Nie posiada też pieniędzy Regionalny Ośrodek Kultury na dalsze prowadzenie różnych zespołów i Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, który pięknie funkcjonował prawie 25 lat. Zespół przez ten okres wychował, wyszkolił, roztańczył i rozspiewał około dwa tysiące dziewcząt i chłopów. Występował na Wschodzie i na Zachodzie.

I co dalej? I teraz ma to iść na marne? Była to i może być, powinna to być wizytówka Łomży i Ziemi Łomżyńskiej.

W tej sytuacji należy uznać ze wszech miar, za bardzo potrzebną i cenną inicjatywę ratowania Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, z którą wystąpił radny Sejmiku Województwa Podlaskiego, były wojewoda łomżyński pan Mieczysław Bagiński. Chodzi o powołanie fundacji, czy stowarzyszenia, które zjednałoby ludzi dobrej woli sprzymierzonych dla ratowania zespołu.

TPZŁ pieniędzy nie ma, bo samo jest organizacją społeczną, ale sądzę że z pewnością wesprze moralnie tę potrzebną inicjatywę, tym bardziej, że od początku powstania zespołu było jego orędownikiem (MM)

Zarząd Oddziału TPZŁ, zwraca się z prośbą do wszystkich, którzy znali, lub pamiętają jedną z największych gwiazd okresu międzywojennego, piosenkarkę i aktorkę Tolę Mankiewiczówną, o materiały dotyczące jej łomżyńskiego epizodu życia. Urodziła się w Bronowie. Pochodziła z rodziny Oleksów, w 1935 wzięła ślub z adwokatem Tadeuszem Raabe.

Chcemy przybliżyć Państwu Jej sylwetkę, ponieważ wiedza o Niej jest w naszym społeczeństwie bardzo skromna. Dziękujemy za wszelkie nadesłane na Jej temat materiały. Mogą to być wspomnienia, zdjęcia, dokumenty.

Zarząd Oddziału TPZŁ w Łomży

Moja Wspólnota

W latach sześćdziesiątych modny był utwór Boba Dylana „Blowing in the wind”, który po polsku śpiewała Maryla Rodowicz. Pierwsze linijki tekstu brzmiały: „Jak wiele dróg musi przejść każdy z nas, aby człowiekiem się stać”. Ja zmieniałbym je na słowa następujące: „Jak wiele upodlenia musiałem przejść, aby człowiekiem się stać”.

Dużo musiałem przejść, aby znaleźć wreszcie swoje miejsce i stać się człowiekiem. Od dwóch lat jestem alkoholikiem trzeźwiejącym biorącym udział w spotkaniach Wspólnoty AA. Może nie zawsze potrafię na nich powiedzieć to, co chciałbym, ale opowiadam o tym co mnie boli i co mnie cieszy, co już dokonałem a co chciałbym dokonać. I to jest też dobre, bo jestem i biorę udział w tych spotkaniach. Zmieniam się po każdym takim spotkaniu.

Cieszę się z każdego spotkania, zapytania: „co słyszać?”, a nie w przeciwieństwie do minionych lat pytania: „czy masz na zrzutkę” lub „dołóż”. Odczuwam prawdziwe i szczere zainteresowanie moją osobą. Wiem teraz, że nie jestem sam, że mam przyjaciół, że mogę do nich zwrócić się prośbą o pomoc.

Odnajduję w sobie po dwudziestu paru latach picia dawno zapomniane umiejętności. Odkrywam uroki trzeźwego życia. Jego uroki i dramaty w jakże trudnych dla wszystkich czasach.

Jestem spokojniejszy. Czasami się denerwuję, ale szybko mi to mija, bowiem dlaczego mam się przejmować czyimiś groźbami, krzykami, straszeniem. Niech denerwują się te osoby, które tak to robią, ja nie muszę.

Często odwiedzam rodzinę i mimo kłopotów, z którymi oni się borykają, myślę, że moja obecność też stanowi dla nich jakieś małe pocieszenie, że można żyć inaczej.

Częste odwiedziny bliskich mi osób a później i mój pobyt w szpitalu, zmienił mój stosunek do choroby i śmierci. Wiem, że jest ona nieunikniona, a dany mi czas powinienem wykorzystać najlepiej jak tylko potrafię.

Bardzo kocham swoją żonę i staram się to okazywać chociaż przez gest, rozmowę. Tak wiele Jej przeze mnie dziękuję; że była przy mnie przez te lata, że nie odeszła ode mnie, że została przy mnie na dobre i złe.

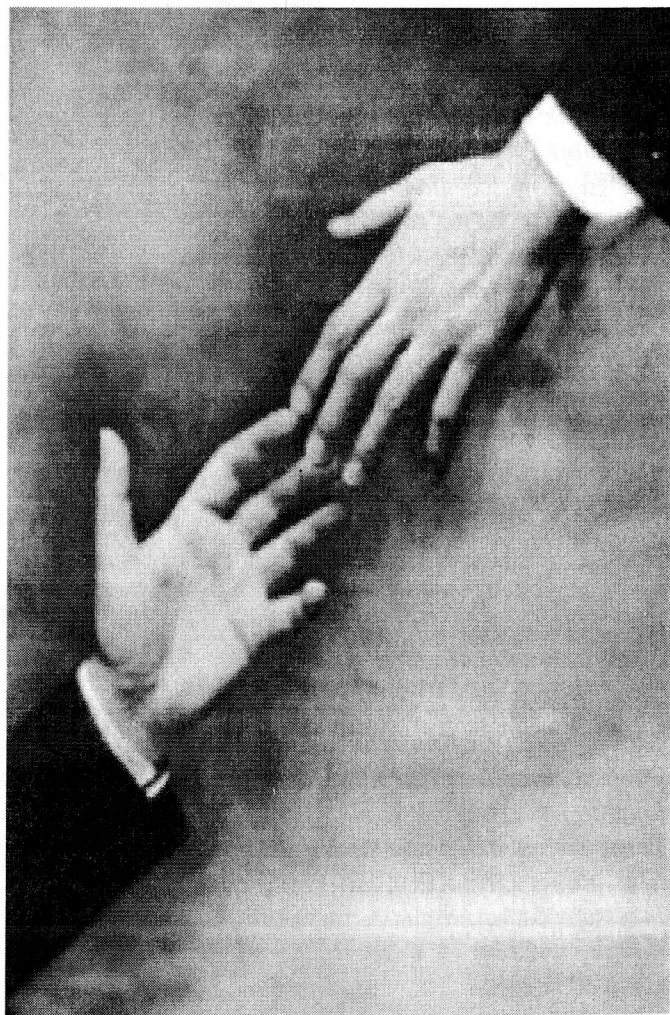
Coraz częściej na drodze mojego życia pojawiają się koleżanki i koledzy, oraz znajomi – starsze już panie i starsi panowie, którzy mnie bawili, gdy miałem kilka lat i wspominamy jakże niedawne, a tak już odległe czasy – trudniejsze, ale szczęśliwsze.

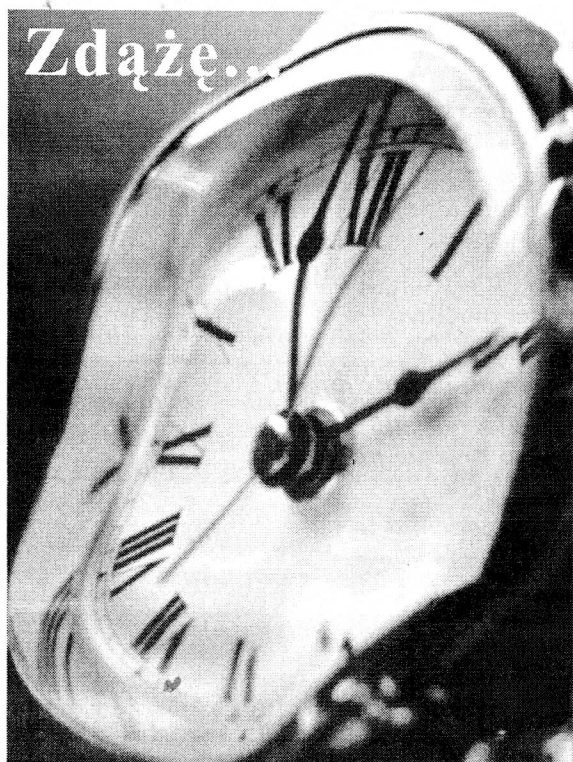
Wierzę, że to Bóg sprawił, że właśnie dwa lata temu znalazłem inną ścieżkę życia, że to On dał mi znak, aby coś zrobić z sobą, że jeszcze mogę być potrzebny innym na tym świecie. Stałem się i staję lepszym człowiekiem.

A w trudnych chwilach przypominają mi się słowa naszej modlitwy:

**Boże,
użycz mi pogody ducha,
Abym godził się z tym,
czego zmienić nie mogę,
Odwagi,
abym zmieniał to,
co zmienić mogę,
I mądrości,
abym odróżniał jedno od drugiego.**

Feliks





Milena Życzkowska

Zdążę

Ludzie tak szybko odchodzą
Całe moje życie patrzyłam na niego w ukryciu
Gdy szedł spuszczałam głowę
Lecz zegar cyka już za długo
Zdążę jeszcze zdążę
Udało się jesteśmy razem
Czekałam jak żółw w swej skorupie
Teraz rozwinęłam skrzydła
I latam promieniując szczęściem
Zdążyłam.

Marzena Obiedzińska

Zdążę

Krótko żyję i krótko żyć będę,
Lecz zdążę osiągnąć mój cel,
Bo serce me nie dla mnie,
Choć żyć pozwala.

Zdążę, gdy zacznę zaraz,
Bo nieważne, co będzie,
Lecz co jest teraz.
Zdążę pokochać – mnie kochają,
Choć nawet nie wiedzą, jak
Inspirują do kochania.
Bracie, siostro
Chcę ci służyć...

Miłością
Chcę puste słowa,
Czynem wypełnić,
Więc zdążę...
Pokochać na różne sposoby
Choć dając miłość oddaję siebie.
Lecz na co mi dusza
Kiedy zimna, pusta.
Sami nie przyjdą, kiedy potrzebują
Ma miłość musi być pierwsza.
A innych nią wypełniając zdążę wypełnić siebie całą.

Beata Karwowska

Zdążę

Zdążę nim zapadnie zmrok,
Nim zniknie wszystko co piękne,
Nim pogrążę się w ciemności,
W mroku własnych myśli.

Zdążę nim będzie za późno,
Nim zostanie tylko pustka,
Która przepelnia serca
I przesywa je niewymownym bólem.

Zdążę nim zniknie nadzieja
Piękna pani o zielonych oczach.
Być może w ostatniej chwili,
Alę zdążę, zdążę kochać.

Agnieszka Oryszczak

Zdążę

Śmierć, jest jak noc,
Która okrywa nas czarnym płaszczem.
Gdy ukochane osoby odejdą
nic po nich nie zostanie.
Tylko w moim sercu miłe wspomnienie,
Jakieś pozostałości zdjęć i ...
Zdążę, zdążę
Kochać ludzi,
Tak szybko odchodzą.
Pokocham wszystkich, nawet nieprzyjaciół,
Byleby tylko mnie miłe wspominali,
Tak w piekle, w niebie, w czyśćcu.
I choć ich już nie będzie,
Nie pozostaną zdjęcia, ale gorąca i wieczna miłość.
Wiem, że zdążę.

Wiersze wybrane z tomiku „Zdążę – Wiersze Gimnazjalistów”, Łomża 2000. Autorzy tekstów uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 6 im. Tadeusza Kościuszki

Spółeczeństwa i narody potrzebują ludzi pokoju, prawdziwych siewców zgody i wzajemnego poszanowania. Ludzi, którzy wypełniają swoje serca pokojem Chrystusowym i poniosą go do domów, urzędów i innych instytucji, miejsc pracy, na cały świat. Historia i współczesność pokazują, że świat nie może dać pokoju. Świat jest często bezradny. Dlatego trzeba mu wskazywać Jezusa Chrystusa, który przez Swoją śmierć na krzyżu zostawił ludziom swój pokój, zapewniając nam swą obecność przez wszystkie wieki (por. J 14, 27-31). Ileż niewinnej krwi zostało przeleane w dwudziestym wieku w Europie i na całym świecie, ponieważ różne systemy polityczne i społeczne odeszły od Chrystusowych zasad gwarantujących sprawiedliwość i pokój. Ile krwi niewinnej przelewa się na naszych oczach.

z homilii wygłoszonej podczas nabożeństwa czerwcowego w Toruniu

„Krzyk i wołanie biednych” domaga się od nas konkretnej i wielkodusznej odpowiedzi. Domaga się gotowości służenia bliźniemu. Jesteśmy wzywani przez Chrystusa.

Zawsze powinniśmy pamiętać, że rozwój ekonomiczny kraju musi uwzględniać wielkość, godność i powołanie człowieka, który „został stworzony na obraz i podobieństwo Bóże”. Rozwój i postęp gospodarczy nie może dokonywać się kosztem człowieka i uszczuplania jego podstawowych wymagań. Musi to być rozwój, w którym człowiek jest podmiotem, czyli najważniejszym punktem odniesienia. Rozwój i postęp nie może dokonywać się za wszelką cenę! Nie byłby wówczas godny człowieka. Kościół współczesny głosi i stara się realizować opcję na rzecz ubogich. Nie chodzi tu tylko o przelotne uczucie, o jakąś doraźną akcję, ale o rzeczywistą i trwałą wolę działania na rzecz dobra ludzi będących w potrzebie i pozbawionych niejednokrotnie nadziei na lepszą przyszłość.

z homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej w Elku

Musimy więc wszyscy (...) uczynić rachunek sumienia z odpowiedzialności za istniejące podziały. Musimy się przyznać do popełnionych win i wybaczyć je sobie nawzajem. Otrzymaliśmy wszakże nowe przykazanie, przykazanie miłości wzajemnej, które ma swe źródło w miłości Chrystusa. Święty Paweł przynagla nas do tej miłości w słowach: „Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze”.

z homilii wygłoszonej podczas ekumenicznej liturgii słowa w Drohiczynie



Świadomość, że Bóg nas miłuje, winna przynaglać do miłości ludzi, wszystkich ludzi bez wyjątku i bez żadnego podziału na przyjaciół i wrogów. Miłość do człowieka to pragnienie prawdziwego dobra dla każdego. To troska także o to, by zabezpieczyć to dobro i odsunąć wszelkie formy zła i niesprawiedliwości. Trzeba ciągle i wytrwale szukać dróg sprawiedliwego rozwoju dla wszystkich, ażeby – jak mówi Sobór – „życie ludzkie uczynić bardziej ludzkim” (por. *Gaudium et Spes*, 38). Niech miłość i sprawiedliwość królują w naszym kraju, przynosząc każdego dnia owoce w życiu społeczeństwa. Tylko dzięki niej ta ziemia może stać się szczęśliwym domem. Bez

wielkiej i prawdziwej Miłości nie ma domu dla człowieka. Choćby osiągnął wielkie sukcesy w dziedzinie rozwoju materialnego, bez niej byłby skazany na życie pozbawione prawdziwego sensu.

z homilii na nieszpórach w Gliwicach odczytanej – pod nieobecność Ojca Świętego – przez nuncjusza apostolskiego ks. arcybiskupa Józefa Kowalczyka

DRUŻYNA WETERANÓW - HARCERZY ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Korzystając z gościnnych łamów „Zeszytów Łomżyńskich” uważam za wskazane opublikowanie „POROZUMIENIA” o współpracy, jakie zostało zawarte pomiędzy ZG TPZŁ i Komendą DW-HZŁ w dniu 6.03.1999 r.

*Z-ca Komendanta DW-HZŁ KS
hm. Krystyna Mieszkowska*

POROZUMIENIE

Zawarte między Zarządem Głównym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej a Komendą Drużyny Weteranów-Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody w dniu 6 marca 1999 r

Na wspólnym posiedzeniu obu kierownictw organizacji przyjęto następujące zasady współpracy, jako że idea Zjazdów Weteranów i Seniorów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej i późniejsze powołanie Drużyny Weteranów-Harcerzy wypłynęła od Oddziału TPZŁ w Warszawie w roku 1984 i była realizowana przy wsparciu ówczesnych Komendy Hufca ZHP Łomża-Miasto i ZG TPZŁ. W ostatnich kilku latach współpraca rozluźniła się. Aby ją ożywić ustalono:

1. Komenda DWHZŁ-KS i ZG TPZŁ współpracują między sobą na zasadach równego, koleżeńkiego partnerstwa, dla dobra i w interesie swoich członków, tym bardziej, że często należą do obydwu organizacji.

2. Zastępy Drużyny WHZŁ-KS i Oddziały TPZŁ współpracują na zasadach wymienionych w punkcie 1.

Przykładowe płaszczyzny współpracy:

KOMENDA - ZARZĄD GŁÓWNY/ ZASTĘPY - ODDZIAŁY

1. Wzajemne informowanie się o węzłowych zadaniach i planach kwalifikujących się do współdziałania w realizacji.

2. Udział przedstawicieli w zebraniach ZG i odprawach Rady i Komendy i innych imprezach.

3. Wspólne spotkania w I kwartale roku dla podsumowania współdziałania i ustalenia zadań na bieżący rok.

4. Udział członków towarzystwa w czerwcowych zlotach Weteranów i Seniorów oraz listopadowych spotkaniach na zasadach jak członkowie ZHP.

Ewentualne włączenie się ZG do organizacji (wspólny program) traktując to jako „czerwcowe i listopadowe spotkania członków TPZŁ”.

5. Udostępnianie wydawnictw TPZŁ („Komunikaty”, „Zeszyty Łomżyńskie” i „Rocznik Ziemia Łomżyńska” i in.) do publikacji przygotowywanych przez DWHZŁ-KS.

ZASTĘPY - ODDZIAŁY

1. Wspólna organizacja miesięcznych (okresowych) spotkań towarzysko – koleżeńskich.

2. Umożliwienie zastępom korzystania z konta bankowego oddziału (wpływy ze składek).

3. Pomoc oddziałów w tworzeniu nowych zastępów i wzajemnie.

4. Dokonywanie kontroli rocznych sprawozdań finansowych zastępów przez komisje rewizyjne oddziałów na zasadach dobrowolnych uzgodnień.

WSPÓLNA REALIZACJA ZADAŃ W 1999 R.

1. Realizacja wniosków Sesji Chętnikowskiej z 1997 r. („Spotkania Chętnikowskie”).

2. 100 rocznica urodzin Leona Kaliwody: XVIII Spotkanie Listopadowe – skwer Leona Kaliwody, tablica informacyjna na ul. Leona Kaliwody.

3. Symboliczna mogiła hm. Stefana Woyczyńskiego – (przygotowania).

4. Z planu działania ZG TPZŁ

- podejmowanie wspólnych zadań na rzecz rozwoju Ziemi Łomżyńskiej,

- współdziałanie z konserwatorem zabytków,

- konkursy wiedzy o Ziemi Łomżyńskiej (drużyny, dzieci, młodzież),

- zbieranie materiałów historycznych i wspomnieniowych z lat 1918-45

Prezes ZG TPZŁ
hm. Zygmunt Zdanowicz

Komendant DWHZŁ – KS
HR phm. Janusz Dziarski HR

Czesław Brodzicki

Początki organizacji kupiectwa łomżyńskiego

„Złoty wiek” Łomży mógł zaistnieć po zapowaniu pokoju w tej części Mazowsza po hołdzie pruskim w 1515 r. i Unii Lubelskiej w 1569 r., a przede wszystkim dzięki rozwojowi opłacalnego eksportu zboża i drewna do krajów zachodniej Europy, poprzez port w Gdańsku i Elblągu. Rozwój miejscowego rzemiosła i handlu miał także wpływ na bogacenie się mieszczaństwa łomżyńskiego, które mogło stawiać zdobione kamienice, reprezentacyjny ratusz z zegarem na wieży, instalować wodociągi i zakładać bruki na ulicach, wysyłać dzieci do szkół, a nawet na Akademię Krakowską. Do miasta przybywali i osiedlali się lekarze i aptekarze. Specjalnego charakteru rezydencji królewskiej nadawały miastu częste pobyty w dworze łomżyńskim królów polskich z towarzyszącym im dworem.

W początkach panowania Zygmunta III Wazy Łomża nadal była centralnym miejscem handlu wschodniego Mazowsza, a łomżyńscy kupcy handlowali nie tylko na Mazowszu i w portach u ujścia Wisły. W Królewcu jedno z przedmieść nosiło nazwę – Łomżyńskiego.

Cech kupiecki jest jednym z najstarszych w Łomży i jego statut został zatwierdzony w 1488 r. przez księcia mazowieckiego Janusza II. Cech strzegł swoich praw i pod jego żądania w 1518 r. książęta Stanisław i Janusz podpisali mandat do starosty łomżyńskiego Pawła Brzeskiego, aby kmiecie nie handlowali po wsiach. Statut łomżyńskiego cechu kupieckiego potwierdził w 1545 r. król Zygmunt I Stary.

Z portu rzecznego na Narwi wypływało z towarami wiele szkut i komięg kupców łomżyńskich, zwłaszcza, że rzemiosło tutejsze przeżywało dalszy okres świetności. Kupcy łomżyńscy zebrani na ratuszu w początkach 1591 r.: Grzegorz i Stanisław Kamińscy, Baltazar Kapuścik, Mateusz Krzak, Jan i Adam Łękowscy, Stanisław Łaga, Marcin Magnuski, Andrzej Milewski, Jakub Miodownik, Paweł Organista, Stanisław Pułpankowicz, Wawrzyniec Signik, Stanisław Styłagowski, Wawrzyniec Szablowski, Jan i Franciszek Szczebruchowie, Adam Szyszka, Baltazar Wieczkowicz, Józef Wyrzyk i Hanus Żywert uchwalili statut cechu kupieckiego, który 20 lipca 1591 r. w Warszawie zatwierdził król Zygmunt III Waza. Wpisowe do cechu kupców łomżyńskich wymagało wpłaty do „skarbonki – skrzynki” kopy polskich pieniędzy, dania kłody piwa i dwóch wrębów wosku. Syn kupca wpłacał tylko tego połowę. Kupiec spoza Łomży, który chciał należeć do tego cechu musiał wpłacić pięćdziesiąt złotych polskich i dać dwa kamienie wosku. Wdowa po kupcu mogła nadal zajmować się

handlem i należeć do cechu aż do powtórnego zamążpójścia. Kupcy zrzeszeni w cechu mieli pierwszeństwo nabywania i sprzedawania towarów na targach i jarmarkach łomżyńskich. Za wywołanie bójek, które musiały zdarzać się często między kupcami, kara wynosiła pół kamienia wosku i beczkę piwa. Na członkach cechu kupieckiego ciążył obowiązek uczestniczenia z rodzinami w pogrzebie członka cechu pod karą pieniężną.

Upadek Łomży w XVII wieku spowodowany szalejącym morowym powietrzem w 1624 r., który zabrał z miasta i okolicy około pięciu tysięcy ludzi a później, w latach pięćdziesiątych tego wieku nawała wojsk szwedzkich, brandenburskich i Tatarów zniszczyła również rozwijające się kupiectwo łomżyńskie. Już w 1647 r. na sejmiku łomżyńskim przedstawiano „srogie zrujnowanie miasteczka przez różne plagi i nawiedzenia boskie – nie tylko domy, kamienice, ratusz, ale i ulice zrównane z ziemią, ostatnie pozostałe pustakami zostały”. Opisy wsi okolic Łomży z 1673 r. przedstawiają obraz „spalonej ziemi” – „Wieś Stara Łomża pusta. Wieś Podgórze cała pusta. Wieś Konarzyce żadnej zasianej ziemi nie masz. Wieś Grabowiec ledwie znak jest kędy ta wieś była”. Pod koniec XVIII wieku Łomża chociaż powoli się odbudowywała, to nadal wiele domów leżało w gruzach, place, na których kiedyś stały domy świeciły pustkami i jedynie budynki sakralne swoimi murami mówiły o przeszłości i świetności tego miasta.

Po ustanowieniu w 1807 r. Departamentu Łomżyńskiego miasto zaczęło się na nowo organizować – nie małą rolę odegrało również kupiectwo łomżyńskie, które zawsze nadszało za potrzebami mieszkańców. Odtworzono organizację cechu kupieckiego. Zezwolenie Namiestnika Królestwa Polskiego z 1822 r. na osiedlanie się Żydów w Łomży było momentem zwrotnym w rozwoju zakładów wytwórczych i handlu. Miasto jednak mimo rozwijającego się rzemiosła, handlu i drobnego przemysłu, miało charakter rolniczy. Przedmiotami handlu były: towary norymberskie, łokciowe, wszelkiego rodzaju kramarszczyzna, wyroby garbarskie, sprzęt gospodarski, narzędzia i produkty rolne.

W połowie XIX wieku w Łomży było 8 jarmarków i były one wielkimi zjazdami kupców, nawet z dalszych stron Polski. Ściągali na nie także kupcy rosyjscy, dla których powołano nawet specjalne sądy handlowe. nad całością handlu miał pieczę Urząd Skarbowy w Łomży, który miał wiele pracy ze względu na sil-

dalszy ciąg na str. 12

DAWNIEJ BYWAŁO

► dalszy ciąg ze str. 12

nie działającą kontrabandę. Raport rewizora skarbowego z 1844 r. może i humorystyczny, może być obrazkiem zmiennym – „Ujęte przez się towary defraudowane w dniu wczorajszym na trakcie do Stawisk od Łomży na jednej bryce w koni trzy, od której właściciele zbiegli, nie mogąc zeszłej nocy zrewidować – do rewizji takowych przystąpił – 13 paczek ... przeważnie wyroby galanterijne i igły do szycia – całość z uprzągiem oszacowano na 3280 rubli, a koń siwy lat 9 czyni 12 rubli, koń gniady lat 7 12 rubli ..., wóz półfraktowy, czyli bryka żydowska z kołami kutemi i uprzężą, 12 rubli”.

Wzrost obrotów gotówkowych z udziałem poszczególnych właścicieli zakładów produkcyjnych, a także i kupców, był powodem utworzenia w 1860 r. Kasy Oszczędności, która w roku założenia posiadała tysiąc kilkaset rubli kapitału. W tym samym roku odnotowano Jana Trzaskę i Jana Rostaniewskiego, kupców polskiego pochodzenia i Rosjanina Aleksego Kłuszyna; pozostałych dziesięciu kupców było pochodzenia żydowskiego. Działało Zgromadzenie Kupieckie.

W 1900 roku powstał w Łomży Oddział Handlowy Łomżyńskiego Towarzystwa Rolniczego, który był odnowicielem polskiego handlu, mającego szczególnie pomagać rolnictwu. Sieć sklepów sprzedaży detalicznej różnych wyrobów była wynikiem żywiołowego rozwoju kupiectwa, nad którą władze miejskie naślały kontrole sanitarne i skarbowe. Swobodna konkurencja miała wpływ na jakość sprzedawanego towaru i jego cenę.



Restauracja „Pod Konikami” - wewnątrz. W tym miejscu znajduje się obecnie Dom Środowisk Twórczych przy ul. W. Polskiego

Jerzy Smurzyński

Moje wspomnienia o łomżyńskich kupcach

Słowo „Kupiec” w okresie 40-tu lat PRL-u, jak wiele innych, uległo pewnej deprecjacji. Śmieszy mnie, pochodzącego z tradycyjnej łomżyńskiej rodziny kupieckiej, określanie jako „kupców z Marszałkowskiej”, osobników rozkładających na gazetach, łózkach polowych, lub w najlepszym razie straganach, towary przynoszone w torbach. Ktoś taki w latach mojej młodości mógł być nazywany najwyżej handlarzem. Kupiec był to bowiem, tak jak przed I wojną jak i po jej zakończeniu, szanowany zawód, do którego adepti musieli być odpowiednio przygotowani. Doskonały opis takiego przygotowania do zawodu znajdziemy w „Lalce” B. Prusa, gdzie Rzecki praktykuje u Mincla, a Wokulski uczy się zawodu u Hopfera. I nie jest to fikcja literacka. Taką naukę zawodu musieli odbyć w radomskiej firmie Wierzbickiego dwaj przyszli łomżyńscy kupcy – Stanisław i Marian Smurzyńscy.

Użyłem to słowa „firma” i nie zrobiłem tego przypadkowo. Dzisiaj kupca, jeśli nie kojarzy się z polowym łóżkiem lub straganem, to najwyżej ze sklepem. Ale przed wojną kupiec sam często zamiast określenia „mój sklep”, używał nazwy „moja firma”. Można zadać pytanie – jakaż to różnica i dlaczego przywiązywano do tego taką wagę? Otóż sklep jest to po prostu lokal z towarami, gdzie odbywają się transakcje kupna – sprzedaży. Dzisiejszy sklep często nie posiada nawet pełnego szyldu, a niejednokrotnie nie wiadomo, kto jest jego właścicielem. Natomiast „firma” jest pojęciem niejako „wyższej rangi”. Według definicji, w naszym przypadku, jest to nazwa pod którą osoba fizyczna prowadzi przedsiębiorstwo. Składa się zasadniczo z nazwiska i przynajmniej pierwszej litery imienia właściciela, oraz zawiera dodatkowe informacje, mające na celu bliższe oznaczenie przedsiębiorstwa. Np. firma mojego ojca to: „Handel win, wódek oraz towarów kolonialno – spożywczych, Marian Smurzyński, Łomża, pl. Kościuszki 10, tel. 90”.

Firma była i jest nadal dobrem niematerialnym, mającym wartość majątkową, gdyż związane jest z nią powodzenie przedsiębiorstwa wśród klientów. Firma była więc tym co najbardziej cenili kupcy, a wszystko co robili, robili dla dobra firmy i podniesienia jej prestiżu. Lokal sklepowy musiał być estetycznie urządzony, czysty zadbane, a personel odpowiednio ubrany. Szanująca się firma nie mogła sobie pozwolić, aby w jej sklepie dopuszczano się jakiegokolwiek nieuczciwości, jak np. niedokładna waga czy miara, inna niż podano klasa towaru, lub też zapakowanie klientowi artyku-

łów przeterminowanych, względnie niższego gatunku. Pracownik, który dopuściłby się takiej niesolidności w obsłudze straciłby natychmiast pracę. Klient był pewien, że w znanej, solidnej firmie, będzie należycie obsłużonym, zawsze znajdzie na półce żądany towar i będzie to towar odpowiadający mu jakości.



Rok 1942 - wiosna - sklep niemiecki, polscy pracownicy i niemieckie kierownictwo (w środku). Był to zarekwirowany sklep M. Smurzyńskiego przy pl. Kościuszki, w tym czasie przemianowanym na Erich Koch Platz.

Poszczególne firmy starały się mieć swoje specjalności, które odróżniały je od konkurencji i którymi przyciągały klientów. Tak np. wędkarze po doskonale bambusowe wędki chodzili na Rynek Zambrowski do Mieszkowskiego w Halach Biskupich. Wiązka takich wędek zawsze stała przed wejściem do sklepu bez względu na porę roku (wędki składane były wówczas mało znane). Łomżyńscy księża materiały na sutanny kupowali prawie wyłącznie u Stanisława Smurzyńskiego na Krótkiej, gdzie czekały na nich bele, zawsze tych samych, specjalnie dla nich sprowadzanych materiałów. Andrzej Bełowski w każdy piątek kupował z matką u Szejkopfa na rogu placu Pocztowego i pl. Kościuszki, przysmak jego ojca – wędzone augustowskie sielawy, a red. Halina Miroszowa wspomina do dzisiaj, że jej ojciec, pan Stefan Uściński, po oryginalne sery litewskie chodził tylko do Smurzyńskiego na plac Kościuszki.

Starano się także o reklamę i popularyzację firmy. Oprócz środków reklamy jak ulotki, ogłoszenia w prasie itp. używano wyłącznie blankietów i rachunków z firmowymi nadrukami. Firmowe na-

druki miały też torebki, papier pakowy, a nawet różne drobiazgi, jak np. specjalne kołeczki, które dodawane do zawiązanych sznurkiem paczek, aby nie uwierały niosącego w rękę.

Prawdziwego, przedwojennego łomżyńskiego kupca obowiązywały pewne, nieprzekraczalne normy. Godziny handlu były ustalone przez władze miasta. Każdy sklep musiał być otwarty o godz. 8.00 i zamknięty o 19. Jeśli ktoś naruszył tę zasadę, przypominał mu o niej, pełniący służbę na ulicy, posterunkowy Policji Państwowej. Dzisiaj, w dobie powszechnie wykorzystywanych urlopów i zwyczajów zamykania sklepów z powodu urlopu nawet na miesiąc, jest to prawie niewyobrażalne, ale przedwojenny właściciel sklepu tylko czasami mógł sobie pozwolić na kilka dni wolnych w roku i to oczywiście bez zamykania sklepu.

Wizytówką każdego sklepu była wystawa. Każdy z kupców starał się, aby wyglądała jak najatrakcyjniej, aby intrygowała i przyciągała klientów. Dekorację zmieniano przynajmniej raz w miesiącu, a nad wyglądem wystawy myślano nieraz tygodniami. Z towarów układano różne wzory i figury geometryczne, konstruowano kunsztowne budowle, piramidy itp., a sztuka dekoracji wystaw była jednym z przedmiotów jakich uczono w szkołach handlowych.

Nieznane było przed wojną powiedzenie: „Nasz klient – nasz pan”, ale to właśnie klient był najważniejszą osobą w każdym sklepie. Obojętnie czy był to biedny sklepik żydowski w jakimś zaułku, czy reprezentacyjny sklep na pryncypialnej ulicy. Nie do pomyślenia było, żeby klient czekał na załatwienie, kiedy pracownicy sklepu zajmują się swoimi prywatnymi sprawami. Każdy bez względu na status społeczny i wiek, musiał być sprawnie i szybko obsłużony. I nie wynikało to wyłącznie z „norm etycznych”, chociaż i tych nie lekceważono, ale konkurencja była tu bezwzględna – klient źle obsłużony lub nie mogący kupić potrzebnego towaru, szedł do innego sklepu, a jeśli by incydenty powtarzały się częściej, właściciel, z braku klientów musiałby po prostu „zwinąć interes”. Nie muszę tu oczywiście dodawać, że takie określenia i wywieszki jak „przyjęcie towaru”, „zaraz wracam”, czy słynny już „remanent”, nie mieściłyby się nawet w wyobraźni poważnego przedwojennego kupca. Wszystkie czynności pomocnicze jak przyjmowanie towaru, jedzenie obiadu przez personel, czy remanent, musiały odbywać się dyskretnie, poza godzinami otwarcia, od tyłu sklepu i bez wiedzy klientów. Dla niego towar musiał być zawsze, a personel musiał być uprzejmy i uśmiechnięty, nawet wtedy, kiedy klient był

dalszy ciąg na str. 14

► dalszy ciąg ze str. 13

wyjątkowo kapryśny. I chciałbym tu zwrócić uwagę, że tego rodzaju zasady, które obowiązywały u nas przed wojną, a na całym świecie obowiązują od niepamiętnych czasów, tylko w krajach byłego RWPG uległy zmianie. Wtedy to klient musiał „łasić się do sprzedawcy”, będącego panem w rozdziale wszelkich dóbr. Dzisiaj coraz częściej można już spotkać się i u nas z takim faktem, że na widok wchodzącego klienta sprzedawca nie udaje obrażonej damy, ale jak rasowy kupiec – wstaje, wychodzi na spotkanie z uśmiechem i uprzejmym pytaniem „w czym mogę pomóc”. A po zakończeniu wizyty klienta, niekoniecznie uwieńczonej dokonaniem zakupu, żegna go miłym „do widzenia”, „dziękuję”, „zapraszam na przyszłość”. Takie były prawdziwe przedwojenne sklepy, takie są dzisiaj sklepy, których właścicielami są obcokrajowcy i myślę, że już w niedługim czasie wszystkie nasze sklepy będą takie znowu. Ja ostatnio do takich sklepów w Łomży już trafiałem.

Ale wróćmy do postaci samego kupca – parafrazując harcerskie powiedzenie, można było powiedzieć że: „Na słowie kupca można polegać jak na Zawiszy. I to nie była przesada. Taka moralność obowiązywała wszystkich solidnych kupców, od właścicieli małych sklepików, po duże salony. Jeśli kupiec zobowiązywał się uregulować jakąś należność, czy dostarczyć towar w określonym terminie, to można było być pewnym dotrzymania słowa. Kupiec, który raz czy dwa nie dotrzymałby danego słowa, obietnicy, czy terminu „wypadał poza nawias” społeczności kupieckiej. A nie było to bez znaczenia, ponieważ w tej społeczności obowiązywała zawsze zasada solidarności zawodowej. Np. na pl. Kościuszki istniały obok siebie dwa sklepy spożywcze – Rożewskiego i Smurzyńskiego. W przypadku chwilowego braku w jednym z nich jakiegoś towaru, mimo istniejącej konkurencji, drugi był zawsze gotów wspomóc sąsiada. Podobnie było z żyrowaniem weksla, czy poręczeniem kredytu.

Kupcy dbali też o swoich następców. Istniało w Łomży Gimnazjum Kupieckie, które kształciło kupiecki „narybek”. Pamiętam, że ojciec mój kilka razy w roku w gimnazjum tym prowadził gościnnie wykłady, po których młodzież odbywała odpowiednie praktyki zawodowe. Była to doskonalsza forma nauki zawodu zapoczątkowana przez Minclów i Wierzbickich. W szkole handlowej, oprócz tzw. „przedmiotów ogólnych” uczono wielu przedmiotów zawodowych, jak rachunkowość handlowa, towaroznawstwo, technika reklamy itp., a absolwenci otrzymywali na podstawie

Ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 roku, dyplom uznający ich „... za przygotowanych do pracy w przedsiębiorstwach handlu towarowego oraz działach handlowych różnych przedsiębiorstw gospodarczych”.

Łomżyńscy kupcy stanowili przed wojną liczącą się grupę społeczną i zawodową. Wspierali m.in. działalność takich instytucji charytatywnych jak domy opieki, sierocińce itp. Udzielali też bezpośredniej pomocy materialnej i finansowej miejscowej biedocie i bezrobotnym. Uczestniczyli czynnie we wszystkich poczynaniach władz państwowych i samorządowych. Wchodzili do różnych rad i organizacji społecznych. Byli zaliczani do grona tych, którzy kreowali oblicze społeczne i gospodarcze miasta. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że kiedy na polecenie okupacyjnego „gauleutera” Łomży, aby w odwecie za polską działalność niepodległościową, w dniu 15 lipca 1943 r., rozstrzelać 19 rodzin ze środowisk miejscowej inteligencji, a wybierać przy tym ludzi cieszących się szczególnym autorytetem w mieście – jednym z rozstrzelanych był łomżyński kupiec, a mój ojciec – Marian Smurzyński.

Być może, że za bardzo wyidealizowałem tu obraz łomżyńskich kupców okresu międzywojennego, ale wychowałem się w rodzinie o prawdziwych tradycjach kupieckich, w której dobro firmy, etyka i honor zawodowy były zawsze stawiane na pierwszym miejscu i myślę, że gdyby nie zmiany ustrojowe w Polsce po II wojnie, prawdopodobnie kontynuowałbym do dziś tradycje rodzinne, a firma kończyłaby właśnie 73 lata. Ponadto, tak to już bywa, że z czasem zapomina się to co było złe, a pamięta tylko to co było dobre, przyjemne i piękne. Taka już jest natura ludzka.

Obiektywizując moje wspomnienia muszę jednak stwierdzić, że z pewnością nie wszyscy łomżyńscy kupcy byli tacy doskonali. Bywali wśród nich także niesolidni i nieuczciwi, oraz tacy, którzy w walce konkurencyjnej stosowali chwytły nie zawsze zgodne z etyką zawodową. Bywały też sklepy, w których klient przed wyjściem musiał sprawdzić, czy zapakowano mu towar o jaki prosił i czy prawidłowo obliczono należność. Ale tego rodzaju handlowcy byli w mniejszości i, jak podałem wyżej, mogli działać wyłącznie „poza nawiasem” tej prawdziwej kupieckiej społeczności łomżyńskiej.

Dlatego uważałem, że jeśli mamy popularyzować tradycję łomżyńskiego kupiectwa, popularyzujemy tylko te naprawdę dobre, które takiej popularyzacji są warte.

Warszawa, grudzień 1999 r.

Marian Mieszkowski

Pamięci prof. Bohdana Winiarskiego Cz. IV

Kontynuując na łamach „Zeszytów Łomżyńskich” cykl informacji o prof. Bohdanie Winiarskim, w niniejszym numerze zamieszczamy:

– recenzję prof. Bogdana Nawroczyńskiego z 11.09.1963 r. pt. „W Łomży. „Scholae maiores”, fragment pamiętników Bohdana Winiarskiego”, znajdującą się w archiwum TPZŁ.

– kolejny rysunek nieznanego autora, nadesłany przez córkę Profesora – panią Magdalenę Winiarską – Gotowską.

Również informuję, że pani Magdalena przesała na moje ręce do wykorzystania przez TPZŁ, zestaw 50 zdjęć koleżanek i kolegów Profesora z okresu gimnazjalnego, z lat 1902–1904. Większość zdjęć była wykonana przez zakłady fotograficzne w Łomży i również z tego względu są dla nas bardzo wartościowe. Zakłady te to: A. Rzewuski, ul. Śniadowska, J. Garczyński ul. Zjazd, H. Lübeck oraz T. Choćko ul. Zjazd.

W przesyłce tej znajdowało się również 26 kart pocztowych – widokówek, z tego 22 karty z napisami w języku rosyjskim, przedstawiające miasta – miejscowości, przez które najprawdopodobniej Bohdan Winiarski wraz z kilkoma kolegami wędrował po Polsce przed maturą – w celach poznawczych, o czym pisał w swoich wspomnieniach „Nad Pissą, Wissą i Narwią”.

Pani Magdaleno – serdecznie dziękujemy za tę cenną przesyłkę.

Recenzja „W Łomży „Scholae maiores”, fragment pamiętników Bohdana Winiarskiego (175 stron maszynopisu)

Przez dłuższy czas ciągle mi coś przeszkadzało – ale kiedy wreszcie zaczął czytać ten maszynopis, to go z zapartym tchem pochłaniałem we dnie i w nocy, teraz jestem pod jego urokiem. Co mnie tak urzekło? Co będzie urzekać i innych czytelników tych kart?

Przed wszystkim rzeźki powiew młodości. To jest opowieść o młodzieży gimnazjum łomżyńskiego z lat 1899–1903. Młodzieży tej przewodził wówczas Autor tych wspomnień. Był wtedy uczniem kolejno klas V, VI, VII i VIII. Młodzieniec to był krepły, zdrowy, kipiący życiem, pełen zapału i wiary, a przy tym oddany całym sercem swojej rodzinie, swoim kolegom i swoim ideałom.

Dziwnie jakoś kusi mnie, aby do niego zastosować strofę wielkiego poety. Dobrze się nadaje, – posłuchajcie tylko: –

*Młodość miał bardzo piękną, niespokojną.
Ach, taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną
I bite pieśnią zapału nie pękną.
Przez całą młodość pan Winiarski bujnie
Za trzech ludzi czuł, – a więc żył potrójnie.*

Co czuł pan Winiarski? Przede wszystkim miłość do swego otoczenia. Kochał Puszczę Kurpiowską, w której się urodził, kochał jej dzielny lud, kochał ojczyznę, rzekę Narew, pokochał i Łomżę. Lubilem, pisze wpadać do starożytnej Fary łomżyńskiej, sycić oczy pięknem sklepień, ołtarzy, nagrobków i myśleć o dawności Łomży. Był jeszcze sztubakiem, gdy napisał niedokończoną Historię Łomży.

Co ciągnęło Autora za młodu do zabytków architektury, do odczytywania nagrobków, do „dawności”? Czy to były zainteresowania przyszłego historyka? – Bynajmniej! To było raczej uciekanie do źródeł polskości przed zalewającą Łomżę falą rusyfikacji. Nieśli tę falę nie tyle nawet rdzenni Rosjanie, co gorliwi „pierekińszczycy”, a przede wszystkim napływający z Cesarstwa litwacy.

Rdzennej polskości nasz młody gimnazjalista szukał w „dawności”. Ale miał ją również w żywej teraźniejszości i to bardzo blisko siebie. Przede wszystkim we własnych rodzicach. Szczególnie głęboki wpływ wywierała matka: jej też poważne, czasem rozjaśnione uśmiechem oblicze wзира z pamiętnika wyraźniej od zamglonej sylwetki ojca. „W dzieciarnię swą”, czytamy, „wpajała zasady proste, ale bezwzględne, według obyczaju panującego na szlache polskiej, i bardzo być może, że jej więcej niż ojcu zawdzięczam des Lebens ernstes Führen. Karmiła mnie chlebem żywota i rozumienia, wodą mądrości zbawiennej poila mnie”: Oto druga sfera uczuć młodzieńczych: – matka i dokoła niej skupiony krąg rodzinny.

Trzecim kręgiem był świat kolegów. Znalazł w nim solidność koleżeńską i przyjaźń wybranych druhów serdecznych. Nic w tym nie byłoby osobliwego, gdyby nie podłoże, na którym te uczucia wyrosły. W powieści R. Kiplinga: „Stalky and Co” podłożem tym jest wspólna zabawa, przybierająca nieraz charakter głupich, a nawet złośliwych figli. W „Chłopcach z Placu Broni”, węgierskiego autora, F. Molnara, podłożem jest już życie młodzieży w wytworzonych przez nią organizacjach i dochodząca do bohaterstwa walka między tymi

dalszy ciąg na str. 16

dalszy ciąg ze str. 15

organizacjami o honor zespołu. We wszystkich sprawozdaniach o życiu polskiej młodzieży gimnazjalnej z końca wieku XIX i początku XX spotykamy się z podłożem jeszcze głębszym, bo związanym z walką uciśnionego narodu o sprawiedliwość społeczną, wolność i niepodległość.

Takim duchem przeniknięte są już „Wspomnienia niebieskiego mundurka” W. Gomulickiego z niezbyt odległego od Łomży Pułtuska. Ale Gomulicki opowiada, co było w mniejszym mieście, w mniejszej szkole i we wcześniejszych latach. B. Winiarski opowiada, jak to było w gimnazjum łomżyńskim na początku XX stulecia. To, co mówi, ma wartość dokumentu.

„W klasie V byliśmy już społecznością doskonale zorganizowaną. Prawie wszyscy należeli do Iksu, gdzieśmy systematycznie przerabiali dzieje przedrozbiorowe. To daje miarę nie tylko wzajemnego zaufania, ale i zainteresowań dużej większości moich kolegów. Wielu z nich pracowało nad sobą wcale poważnie, dużo czytając i nieraz zawzięcie dyskutując nad przeczytanymi książkami. W pewnych chwilach czuliśmy się jakby jedną rodziną i doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z wartości szkół publicznych i lat wspólnie spędzonych. Odczuwaliśmy moc pierwiastków, które nas wiązały, czuliśmy się dobrze w tym zespole usposobień, charakterów i umysłów; nawet wady w tej małej gromadzie były tak swojskie, tak czysto polskie, że nie raziły nas i nie psuły zasadniczej harmonii współżycia”.

Wśród takiej to młodzieży dobrała się czwórka przyjaciół, która wywierała wpływ na całą brać szkolną łomżyńską aż do ukończenia szkoły. Duszą tej czwórki był nasz Autor. On też kierował pracą samokształceniową w kółku swojej klasy, gdy zaś doszedł do siódmej, został zgodnie wybrany na przewodniczącego całej organizacji. – To był trzeci krąg jego przeżyć młodzieńczych.

Ale tu się nie kończy jego „czucie za trzech”. Stać go było i na „sprawy sercowe”. Poczynając od szóstej klasy adorował panny łomżyńskie, przeżył głęboko i pięknie pierwszą miłość, był zamiłowanym tancerzem i wiele nocy przemazuiował i przewalcował, a starczyło mu jeszcze sił, aby uczyć się dobrze, dawać korepetycje i zarobionymi pieniędzmi pomagać matce, wreszcie by zaspakając swój głód umysłowy i bardzo dużo czytać. Interesowały go głównie nauki społeczne, dla uzupełnienia jednak swego humanistycznego wykształcenia sięgał i do przyrodoznawstwa.

Kto tak intensywnie żył za młodu, ten ma o czym wspominać. Inna to jednak rzecz dla siebie, a inna ożywiać to, co minęło, dla innych. Nie każde pióro potrafi odtworzyć swój „kraj lat dziecińczych” z rumieńcem życia, z zapachem świeżego kwiatu. Naszemu Autorowi to się jednak udało, –

może dzięki temu, że o wszystkim opowiada prosto, prawdziwie i z serca. I to jest druga przyczyna, dlaczego te wspomnienia pozostawiają po sobie tak żywe wrażenie.

Wystąpiły w nich przy tym wyraziście nie tylko charaktery bardzo wielu ludzi, lecz również sprawy, które ich łączyły i konflikty, które ich dzieliły. Te konflikty sprawiły, że życie ówczesne było raczej dramatem, niż sielanką. Skupiam się zatem na konfliktach. Wybieram te, które były znamienne nie tylko dla ówczesnej Łomży, lecz również dla całej Kongresówki. Dwa były takie konflikty. Jeden zachodził pomiędzy społeczeństwem polskim, a sprawującymi władzę i stojącymi u źródła carskimi „diejatielami”, drugi między dwoma polskimi pokoleniami: – rodziców i dzieci.

Na jesieni 1899 roku gimnazjum łomżyńskie otrzymało nowego dyrektora. Zwał się Michalewicz. To był typ gorliwego „diejatiela”. Wszędzie wietrzył spisek i polską „kramolę”. Na ulicach miasta osobiście polował na uczniów w czymkolwiek wykraczających przeciwko dyscyplinie szkolnej. Nasza czwórka przyjaciół wkrótce zwróciła na siebie jego uwagę. Domyślił się, że to przywódca organizacji. Uwziął się wysledzić i rozgromić tę organizację. Skutkiem tego między dyrektorem i organizacją wywiązała się długa i zawzięta walka. W tej walce Michalewicz posługiwał się szpiegiem, którego sobie dobrał spośród uczniów litwaków. I to go zgubiło. Organizacja wykryła szpiega, złapała na gorącym uczynku, wniosła zażalenie do wrogiego dyrektrowi inspektora gimnazjum, ten natychmiast pojechał z raportem do Warszawy, a że to były czasy chcącego łagodzić stosunki w Kongresówce ks. Imeretyńskiego, dyrektor został przeniesiony do innego miasta. Musiał również opuścić Łomżę zdemaskowany szpieg, Aron Mojżeszowicz. Organizacja zwyciężyła.

Rodzice patrzyli na pracę i walkę swoich synów i córek, – bo i uczennice szkół żeńskich brały udział w ruchu, – z niepokojem, niektórzy nawet z trwogą. Nic dziwnego: – należeli do pokolenia, które pamiętało powstanie 1863 r. i straszne po jego upadku represje. A młodzi szli w życie z nowymi siłami, z nową wiarą. Umieli oni przy tym działać ostrożniej i skuteczniej od czerwonych z czasów powstania. Nie tylko też dawali sobie radę z carskimi władzami szkolnymi i żandarmami, lecz potrafili wywrzeć duży wpływ na swoich ojców. „Gdy był w siódmej i ósmej klasie”, pisze Autor, „między ojcami i synami panowała już właściwie duża zgodność poglądów w tych sprawach”.

Z matkami było łatwiej. Nie były na posadach rządowych i lepiej młodzież rozumiała. Przezacna matka Autora czasem tylko powiedziała mu spokojnie, ale tonem czułym, który mówił wiele: – synku bądź ostrożny.

A on jej odpowiadał z równą czułością: – jestem, mamusi, jestem!

W ten sposób młodzież łomżyńska i w tej sprawie zwyciężyła. Przez nią szedł ruch narodowy nie tylko na młodych, ale i na „starych”. Obok prądu narodowego pod koniec okresu, o którym Autor opowiada, zaznaczyły się w Łomży również wpływy Polskiej Partii Socjalistycznej.

Pamiętnik B. Winiarskiego bardzo dobrze odtwarza atmosferę, jaka panowała w gimnazjum łomżyńskim na krótko przed strajkiem szkolnym. O tych wypadkach Autor już nie mówi, w 1903 roku bowiem zdał egzamin dojrzałości i z Łomży wyjechał. Sam zdecydował o dalszej drodze swojego życia. Matka pragnęła go zatrzymać, wspomniła coś, że i bez uniwersytetu mógłby otrzymać posadę w akcyzie... lecz syn był stanowczy. Chciał studiować na Uniwersytecie Warszawskim prawo. Pojechał z 16 rublami w kieszeni, bez żadnych widoków na pomoc z domu, w którym były dla niego znaczne polskie serca, ale mamony stale brakowało.

W takich warunkach zaczął studia prawnicze obecny sędzia Międzynarodowego Trybunału w Hadze...

Bogdan Nawoczyński

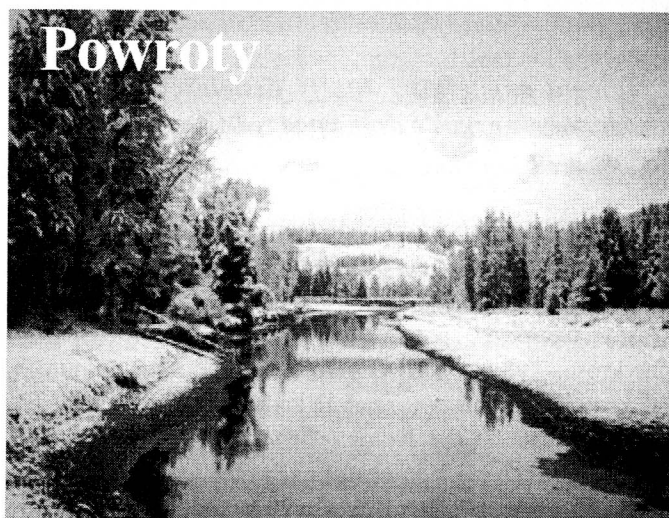
Warszawa, 11 września 1963 r.

Kaplica św. Wawrzyńca w Starej Łomży.

Ksiądz proboszcz parafii katedralnej Marian Mieczkowski zorganizował trzecie z kolei spotkanie zainteresowanych osób budową kapliczki św. Wawrzyńca w Starej Łomży. Jest to najstarsze miejsce w historii Łomży.

Tym razem w spotkaniu brali udział: Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Stanisław Stefanek, Ksiądz Proboszcz Marian Mieczkowski, Starosta Łomżyński Wojciech Kubrak, Prezydent Miasta Łomży Jan Turkowski, Wójt Gminy Łomża Kazimierz Dąbkowski, Przewodniczący ZG TPZŁ Zygmunt Zdanowicz, Przewodniczący ZO TPZŁ Tadeusz Dudo, konserwator zabytków Wiesława Szymańska oraz członek Komendy Drużyny Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej Marian Mieszkowski.

W czasie spotkania omówiono przygotowania do uczczenia Wielkiego Jubileuszu 2000 Roku, w tym odnowienie miejsca, gdzie przed tysiącem lat stał kościół św. Wawrzyńca. Omówiono stan miejsca oraz zamierzenia związane z upamiętnieniem 1000 lat przeszłości historycznej naszego miasta. Na zakończenie spotkania spisano protokół z podziałem zadań między uczestników. (TD).



*Jak ptak wędrowny drogą utrudzoną
Wierny swemu gniazdu z młodych lat
Jak pielgrzym przybyły hen, z odległej strony
Gdy ujrzy w dali biel rodzinnych chat.*

*Sercem wybiega do skraju nieba
A dusza śpiewa w weselu się rwie
Pragnienie smak czuje swojskiego już chleba
Rozkosz krtań suszy i radości łzę...*

*Tak dziś wracamy w swe łomżyńskie mury
Gdzie młodość – sny nasze – żyją w krąg
Swej ziemi wierni synowie i córki
Splotem złączeni przyjacielskich rąk.*

*Dziś nie pragniemy jadła, napoju
Ni skocznych tonów, fanfar i braw
Nam szczypta serca w trudzie i znoju
Znad Narwi powiew – miłsze od sław.*

*Zieleń parkowa – szczerbate mury
Bruki uliczne – szum starych drzew
Ptaków kwilenia starczą za chóry
A mowa wiatru starczy za śpiew*

*Zachody słońca, wieczorów pory
Miłsze – weselsze są nawet sny
Zdrowy na duszy, gdy kto był chory
Troski wyleczą wieczorne mgły.*

*Nam przyjaciółom naszego Grodu
Sercu radosny tu każdy krok
Od lat młodości do lat „zachodu”
Gdy oczy nasze okryje mrok.*

Tadeusz Butler

20 III 1975

Fragment pamiętnika Józefy Kisielnickiej „Esteji” przygotowywanego do druku pod red. Czesława Brodzickiego

Korzeniste 1915 r.

Na tydzień przed Popielcem dom nasz po raz trzeci czy czwarty wypełnił się po brzegi jenerałami, pułkownikami i żołdactwem rosyjskim.

Spokojnie i przyzwoicie się zachowali i nie robili nam przykrości. Tylko w podwórzu roilo się od kuchen polowych, od mrowiska mundurów szarych jak próchno, jak matka ziemia odłogiem leżąca. Konie, podwózki, kotły, żołnierskie sprzety – trudno się było przecisnąć przez ten tabor uwijających się „sołdatów”. – A z dała huk i huk nieustający jakoby coraz bliższy, coraz bliższy – takie olbrzymie siły – nie dadzą się – Prusaka następującego wygonią. Bo myśleliśmy po polsku – uczciwie, – nie obliczając zdrady i sprzedajności – a takie myślenie wobec Moskala naiwnością jest.

Na dwa dni przed środą popielcową, w same zapusty z tego tragicznego tańca zapustnego poczęli do nas zwozić rannych i zabitych; rannych opatrywano na prędcie i słano dalej, zabitych położono w gorzelni na dole, przykryto workami – poszłam pomodlić się przy tych opuszczonych ciałach.

W zapustny wtorek przywieźli popa – pogrzebał biednych żołnierzyków na obcej dla nich ziemi – na bliskim nam cmentarzu w Porytem. – Równocześnie w podwórzu wyczuć się dało jakieś podniecenie, coś wrogiego, groźnego – szare twarze zachmurzone, oczy sepie, tępe zacięte usta – zaś od trzech dni wzmagający się huk zamienił się na kantonadę, od której ziemia drżała, ściany drżały, a wszystkie szyby dzwoniły w oknach.

Gazety żadne, wieści żadne nie dochodziły nas już od tygodnia. Mówiono tylko, że Prusak pod Kolnem, ale przecież odpędzą go.

Siedziałam przy biurku mojem pisząc do dzieci, myślarz o dzieciach, sylał coś – a Ojciec wasz opodał na otomanie dumał samotnie odłożywszy czytanie na bok. „Słyszysz Kaziu tę muzykę! A co tańczą! Huczny karnawał”. Ten taniec to był taniec śmierci pod Kolnem o 8 wiorst od nas, a ta gra to huk dział i brzęk szyb wstrząsanych. Nie myślałam, że przy tem biurku, w tem miejscu, gdzie 20 lat z rzędu siadywałam w najmielszym saloniku, że siedzę przy niem – piszę może?... raz ostatni.

Wieczorem tegoż dnia jedliśmy we dwoje naszą zwykłą kolację – supę z mleka – gdy bez stukania do drzwi wpada jakiś rosyjski oficer, błądy, potem zlany, zdyszany i rzuca się na kanapę z jakąś beznadziejnością, bezwładnością. – Powoli nabrawszy tchu, pot kroplisty obcierając opowiada po rosyjsku jako to, „choć armaty zdołał ocalić” –

bitwa przegrana – posiłki, które miały nadejść, na które liczyli od południa, nie nadeszły, a przecież były wezwane, i zapowiedziane.

Czemu nie nadeszły? – i rozpaczliwie patrzył przed siebie. – Tylu poległo! Tylu! Takie ofiary! Broniliśmy się – ale przemoc. Gdyby posiłki! Miał nadejść pułk gwardii – czekaliśmy, biliśmy się w nadziei że nadejdzie – ale – nie nadszedł?

Dlaczego?

Dlaczego? bo Żydy telefony poprzecinali – bo Niemiec dowodził owym pułkiem, który miał nadejść – bo zdrada setna, może tysięczna zdrada zapędziła i nas biednych na drogę rozstajne jak owce w rozsypce.

Wysłuchaliśmy tego opowiadania w przygnębieniu, ale jeszcze nie wierząc by wieczór jutrzejszy w progach naszych już nas nie zastał. Szumy, szmery, łoskoty i huk z dała złowroźnie nas otoczyły – ale nie chcieliśmy wierzyć, że i nam w drogę trzeba. Znużeni, zmęczeni już i fizycznie dniem znojnym położyliśmy się spać na tych samych łóżkach o prostych liniach, prastarych, mahoniowych, na których już czwarta generacja zasypiała, rodziła się, umierała – i znowu zasypiała jedna za drugą to z troska swoją i znużeniem, to ze spokojem – ale do tej nocy zawsze ufna, że w domu swoim trwa i może i dotrwa.

Spałam snem twardem, równym, wzmacniającym – ja tak do nocy bezsennych nawykła – dobre duchy ten sen mi dały, bym spokój i równowagę zachować mogła.

Nazajutrz około 7-mej w sam Popielec budzą nas „Proszę Państwa już wszyscy formale, parobcy, służba cała i wieś cała pouciekali w nocy; – tak im nakazali z wojska, bo już armaty na górze w Maliniaku za gorzelnią ustawione i zaraz będzie bitwa – bo w Kolnie i pod Borkowem już Prusak.

Słucham słów tych z pewną apatią, bez otepienia, bez strachu.. Wstawaliśmy bez pośpiechu, bez agitacji, ja w tej myśli, że może to jeszcze jedna bezcelowa panika. Ubrałam się bez jednego odruchu nerwowego, że i nam spieszyc się trzeba, – ale coraz ktoś ze służby domowej wbiegał pytając, co robić. – Kazio tymczasem już gotów wyszedł po informacje pomiędzy oficerów. Wrócił wkrótce „Trzeba nam się pakować i to zaraz, bo ostrzegają, że armaty gotowe do strzału, gdy tylko Prusak z Kolna w tę stronę strzelać pocnie – lada chwila może to nastąpić.

Wtedy już zniesiono niewielkie dwa kuferki – mój i Kazia – wrzuciło się to pod rękę, co zwykle na tydzień jazdy w drogę się brało, – Ludwik już był gotów z końmi i karetą przed gankiem, – wóz pod rzeczy. Zwołałam całą służbę „Kto jedzie z nami? Siadajcie, spieszcie się, nie ma czasu”. – Kucharz, stary sługa i Gigulka kochana staruszka i Franciszkowa do kuchni od 17 lat pracująca ruszyć się nie

chcieli – „gdzie my się wlec będziemy po zimnie”. Pożegnali nas, a my ich uściskiem i łzami – ale ufni, że przecież jutro, pojutrze wrócimy, bitwa minie, Prusaka odepchną – przecież ich taka siła, takie olbrzymie zastępy – przecież szły i szły nieprzerwane szeregi milowe, falanga za falangą, dniem i nocą, miesiącami całymi. Dziś bitwa – nadejdą owe wczoraj oczekiwane posiłki – pewnie już nadeszły – Niemca odeprą – a my wrócimy, bo nie nam starym, nie Ojcu z biedną nogą kulawą od kul po piwnicach się chronić. Ale gdy armaty ucichną, wrócimy.

Więc na odjeźdźnym klękliśmy wszyscy w tym narożniku, gdzie co dzień tyle lat, gdy dzieci małe były jeszcze i odmawiało się wspólnie ranne i wieczorne pacierze; – Święty Michale Archaniele ratuj nas – zasłoń nas – Jezus, Mario, Józefie Święty – Cudowne i przemocne imiona – bądźcie nam tarczą i Obroną.

Wychodzimy ze spokojną twarzą – i dobrze, bo w sieni stoją rzędem jenerał, pułkownicy, oficerowie – schodzimy po schodkach z czarnego dębu, tych ślicznych malowniczych schodach zdobnych w draceny i palmy – oni patrzą na nas – zdaje mi się, a może i prawda? że patrzą ze współczuciem, bardzo poważnie – może i przychylnie? Starszyzna w rękę mnie całuje – cisza uroczysta – tylko z dala szum i huk.

Ruszamy sprzed ganku – w ogrodzie strzały, już pojedyncze kule padają.

Jazda przez wieś, bo górką wprost do szosy nie można, tam wojsko ustawione gotowe do strzału. – Zatrzymują nas przy Matce Boskiej na końcu wsi, – i tam nie można, ruch wojsk nie pozwala. – Zawracamy starą drogą koło cegielni. Już jesteśmy za dębniakiem – pięć minut nie minęło. Kanonada na Korzeniste zaczęła; – kareta szybami dzwoni i dygoce cała; – ziemia drży – a my w głuchym skamieniałym milczeniu jedziemy we dwoje – wygnańcy z domu naszego.

Z głuchym bezbrzeżnym smutkiem patrzę na szosę żywą – od tyłu miesiący życiem ludzkim żyjącą – bo znowu ciągną, ciągną długim nieprzerwanym łańcuchem – ale teraz nie zastępy wojska, którym zdawało się końca nie ma – tylko jedna długa fala wozów, wózków i pieszego ludu – noga za nogą, noga za nogą, choć spłoszone wszystko, choć na pół zmartwiałe z rozpacz, z przerażenia, ale cicho, bez gwaru i noga za nogą, wyboje w szosie rozbitej kopytami milionów nie pozwalają się spieszyć.

Grzmot i pioruny tuż, tuż za nami, a my suniemy jak za pogrzebem olbrzymi orszak noga za nogą. – Suną wozy pełne pościeli, worków i płowych główek o takich wielkich zdziwionych, przerażonych oczach. Bo tych główek na każdym wozie gniazda całe. Wszystko ciche, wyłękłe jakoby bez głosu. – Tysiące drobiazgu polskiego, – obok piechota – matki, ojcowie, starcy. Suniemy, sunie-

my – powoli, cicho, jakoby martwe widma jakieś – noga za nogą. I jeszcze dzieci – i znowu dzieci – i staruszki i kaleki wylęknione – bez uśmiechu, bez gwaru – a w tych oczach pytanie: „Co się to dzieje? Dla Boga żywego. Co się dzieje? Gdzie my tak idziemy? Po co? Dokąd?”

Od Korzenistego po samą Łomżę – wóz za wozem – wóz przy wozie – powódź wozów, głów ludzkich, – nędznych tłumoków, pościeli, a wśród tłumoków, pościeli powódź główek płowych o wystraszonych, zdziwionych oczach.

I jeszcze – i jeszcze – i jeszcze.

Jakoby fala za falą, siniego morza pod sinem niebem. Gdzie? Po co? Dlaczego? Dlaczego?

Warszawa d.26 niedziela, czerwiec 1915

Jak to dawno temu? Gdyśmy tak płynęli cicho przez tę szosę żywą. Gdy tuż za nami armaty zapalały budowle, chaty biedne i mienie nasze – młyny, owczarnie, kościoły? A my wśród dziwnej ciszy sunęliśmy powoli noga za nogą, nasłuchując jak to z armat śmierć idzie w huku ogromnym – bo huk był ogromny – a przecież cisza była jeszcze większa.

Ale minęły już cztery miesiące i pół od owego 17-go lutego – od owej środy popielcowej, gdy to popiołem sypano serca, myśli, duszę, wlekliśmy się pod szarem niebem na też szarej błotnej szosie. – I nie powróciliśmy jeszcze w progi nasze – i nie zanosি się na powrót – błakamy się jak stado owiec rozbitych.

Zaprzędali nas tam wtedy. Sprzedał łakomy złota Moskal chytremu Prusakowi, a Żyd Judasz pośredniczył. To dziś już są fakty wiadome. Już wiemy, że gwardia przyjsć mogła na czas, ale nie przyszła – bo dowódcy wzięli złoto od Prusaka; – a Żyd telefony przeciął.

Bogate piękne Borkowo w popiołach – Poryte w popiołach – Mały Płock w gruzach, a Korzeniste?

Nie myślimy o tem – o tem nie wolno nam myśleć – bo siłę mieć trzeba i wytrzymać do końca. I czyścić dwóch miesięcy w Łomży – pod gradem bomb z powietrza – przez Prusaków na nas rzucanych.

O Prusy! – czy wam ludzkość kiedy przebaczy, że taki to użytek zrobiliście wy pierwsi, gdy udało wam się zdobyć skrzydła, wynalezione nie przez was?

Czy wam niebo wybaczy kiedy ten lęk, ten strach, teraz w cichych bezbronnych wsiach i miasteczkach – gdy w wasze szatańskie ręce zdobyliście pioruny i jak szatan na skrzydłach piekielnych niesieni, rzucaliście ręką pierwszy raz w dziejach waszych wojen; rzucaliście pioruny na bezbronnych i słabych

Nie chcę – nie chcę przeklinać nikogo – ale – niech was Bóg sądzi.

Józefa Kisielnicka

Urszula Przesław, Mirosław Grochowski

Pamięci Jadwigi Dziekońskiej „Jadzi” bohaterkiej łączniczki AK



Jadwiga Dziekońska urodziła się 20 lipca 1916 r. w Konarzycach (wsi pod Łomżą) w rodzinie Ignacego Dziekońskiego i Marianny z Feltrów. Rodzice mieli 12 hektarowe gospodarstwo. W 1921 r. zmarł ojciec osierocając siedmioro dzieci. Najstarszy brat liczył 16 lat. Rodzina żyła bardzo skromnie, na przednówku pomagali bracia Ignacego. Jadwiga ukończyła w grud-

niu 1937 r. żeńską Publiczną Szkołę Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Kukowie w powiecie suwalskim. Potem skończyła Uniwersytet Ludowy w Żernej w powiecie wołkowyskim, gdzie w 1938 r. poznała Józefa Ochmana. Przed wojną działała w kole wiejskim Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”. „Siew” zorganizował prawdopodobnie Uniwersytet Ludowy w Żernej. Jesienią 1939 r. „Siew” powołał Chłopską Organizację Wolności „Raclawice”, która wyodrębniła z siebie w kwietniu 1940 r. Polską Organizację Zbrojną.

W relacji ustnej ze stycznia 2000 r., Józef Ochman wspomina, że pod koniec 1939 r. spotkał w Warszawie na moście Kierbedzia Jadwigę Dziekońską i ona podała mu kontakt z konspiracją.

Paweł Borowski, żołnierz AK napisał, że „od pierwszych dni organizującego się ruchu podziemnego Jadwiga Dziekońska pseudonim „Jadzia” pełni, odpowiedzialne funkcje w konspiracji”. Zamieszkała w Warszawie na Pradze na ulicy Białostockiej 37 u brata Czesława Dziekońskiego. W powielarni Polskiej Organizacji Zbrojnej dorywczo współpracowała między 1940 r. a grudniem 1941 r. „Słownik uczestników walk o niepodległość Polski” podaje, że „Jadzia” początkowo była kurierką Komendy Głównej POZ na trasie Kraków – Radom – Poznań – Lublin. Trwało to do października 1941 r. Z kolei pan Paweł Borowski pisze, że Jadwiga Dziekońska jako łączniczka jeździła na trasach Kraków – Radom – Lublin, utrzymując kontakt z tymi komendami okręgów. Pracowała w stałej grupie kolporterów, między innymi z Janiną Mistewicz – Grabowską. Przełożoną kolporterów była Janina Czapińska. Zadaniem kolporterów było dostarczanie prasy podziemnej do określonych miejscowości w okręgach POZ i do punktu rozdziału prasy w Warsza-

wie. Jedno ze zdjęć w książce Stanisława Pietrasa pokazuje dwie uśmiechnięte kolporterki wyruszające w trasę: Janinę Grabowską – Mistewicz i „Jadzię”. Wykonanie zdjęcia było złamaniem zasad konspiracji, ale za to miłą pamiątką i dokumentem w książce o działalności POZ. Ostoją dla łączniczek, w tym i Jadwigi był dom państwa Mistewiczów we wsi Posiadły koło Mińska Mazowieckiego. Przyjeżdżali tu na nocleg, dożywianie i odpoczynek.

Po ataku Niemiec na ZSRR zaczęła tworzyć swoją sieć POZ na białostockożyźnie. Łączniczką Komendy Głównej POZ w Białymstoku została Jadwiga Dziekońska. Początkowo zamieszkała w Warszawie, potem przeniosła się do Białegostoku, pełniąc nadal służbę w łączności z Kom. Gł. W pamięci rodziny „Jadzi” zachowały się wspomnienia o licznych przekroczeniach granicy Generalna Gubernia – Białystok. Najuciążliwsze były przeprawy piesze w zimie, gdyż chowając się przed odkryciem zmuszona była niejednokrotnie długo leżeć na śniegu. Spowodowało to liczne odmrożenia i odnawianie się ran nóg w latach późniejszych. Komendant okręgu POZ na białostockie ppor. (później kpt.) Józef Ochman zwrócił się do Kom. Gł. POZ o odkomenderowanie do niego Jadwigi, która pochodziła z tych stron. W drugiej połowie roku 1941 Jadwiga Dziekońska dotarła do Białegostoku korzystając z fałszywych dokumentów Biura Legalizacji POZ. Podczas wojny nosiła nazwisko okupacyjne Jadwiga Długołęcka i być może pod tym nazwiskiem przekroczyła granicę. „Jadzia” pozyskała dla organizacji siewiarzy z łomżyńskiego i z nimi organizowała placówki. Bazą kontaktową – noclegową było gospodarstwo matki w Konarzycach pod Łomżą. Została szefem łączności okręgu POZ w białostockim, przewoziła z Warszawy prasę konspiracyjną, gdyż białostockie POZ nie miało własnych wydawnictw. Wiosną 1942 r. Polska Organizacja Zbrojna weszła w skład Armii Krajowej. Józef Ochman „Ligoń” został szefem łączności w komendzie okręgu AK, zaś „Jadzia” pełniła funkcję kurierki – łączniczki do specjalnych poruczeń przy „Ligoni”. Kierowała na białostockożyźnie kolportażem pisma „Informacja” wydawanym przez Biuro Informacji i Propagandy Kom. Gł. AK, pomagała w organizowaniu oddziałów partyzanckich i brała udział w dywersji. Przez jakiś czas w 1942 r. mieszkała w Jeżewie, gdzie była baza konspiracyjna i w 1942 lub na początku 1943 r. przeniosła się do Białegostoku. Jednym z przykładów aktywności zespołu była akcja uwolnienia z siedziby gestapo przy ul. Sienkiewicza 15 w Białymstoku człon-

ków Komendy Okręgu AK aresztowanych jesienią 1942 r. w czasie odprawy, na której omawiano akcję wysadzenia pociągu w okolicy Bielska Podlaskiego. Zostali wówczas aresztowani: szef sztabu Stefan Fijałkowski „Młotek”, szef saperów Stanisław Jacyna „Piła”, szef szkolenia Marian Świtalski „Juhas”, „Sulima”, kierowniczka kancelarii szefa sztabu Kazimiera Horodyńska „Kazia” i gospodarz mieszkania. Jeszcze tego samego dnia „Ligoń” na spotkaniu z „Rawiczem” i „Jadzią” przedstawił podjęcia działań w celu uwolnienia aresztowanych. Zamierzał wykorzystać nawiązaną w czasie pracy na lotnisku znajomość z pracownikiem gestapo. Dostarczył on już wcześniej „Ligoniowi” plan siedziby gestapo przy ul. Sienkiewicza 15, spisy aresztowanych, ich rozlokowanie i inne informacje. Oferował dalszą współpracę, prosząc jednocześnie o ochronę w przyszłości. Kontakt ten został jednak zerwany. Przez inne osoby udało się dotrzeć do pracownika gestapo Zbigniewa Rećki. Kontakt został nawiązany za pośrednictwem jego narzeczonej Aleksandry Strąkówny – Smacznej „Oleńka”. Rećko podjął się wypuszczenia więzionych w czasie swojego dyżuru w nocy 1 listopada 1943 r. W akcji tej brali udział: „Ligoń”, „Rawicz”, „Jadzia”, „Kos”, „Piast”, „Wyrwicz” i kilku innych żołnierzy AK z okręgu białostockiego.

Plan przewidywał, że uwolnionych odbiorą „Jadzia” i „Kos”, Rećko i „Kazia” mieli odjechać samochodem na Zwierzyniec do ogrodnika Lelunia, natomiast pozostałych miała przyprowadzić „Jadzia” i „Kos”. U ogrodnika na Zwierzyncu przebywał „Ligoń” i reszta zespołu osłonowego, który miał ubezpieczać uwolnionych w czasie ewakuacji na meliny w terenie. Plan częściowo zawiódł. Rećko wyprowadził aresztowanych z więzienia, ale samochodu nie było. „Rawicz” spóźnił się z przekazaniem dyspozycji kierowcy, gdyż poszukiwał swojej żony, którą zamierzał wywieźć z Białegostoku, ze względu na zagrożenie aresztowaniami. Rećko wyprowadził aresztowanych i wobec braku samochodu wyruszył z „Kazią” pieszo. Po drodze zatrzymał ich wartownik niemiecki, którego Rećko zastrzelił z pistoletu maszynowego. „Jadzia” i „Kos” przeprowadzili pozostałych i wszyscy uwolnieni dotarli szczęśliwie na meliny w terenie. Rećko nie powrócił już oczywiście do służby w gestapo – jako „13” działał później w Kedywie okręgu. Tej nocy zginął „Rawicz” – zastrzelili go Niemcy w drodze do mieszkania żony, którą chciał wyprowadzić z miasta. 20 kwietnia 1943 r. „Mściśław” – Władysław Liniarski odznaczył Jadwigę Dziekońską Krzyżem Walecznych za wyróżniającą się służbę żołnierską w szeregach wojska w konspiracji.

„Jadzia” zginęła 19 maja 1943 r. Dramatyzm wydarzeń był tak duży, że po latach uczestnicy pamiętali te

wydarzenia bardzo szczegółowo i snuli domysły jak doszło do „wsypy”.

Drugiego maja 1943 roku. Godziny 10 – 12

Na dworcu kolejowym w Białymstoku „Ludka” szef łączności konspiracyjnej obszaru (w skład obszaru wchodziło kilka okręgów) odbiera jednego z kurierów obszaru. Z dworca wychodzą „Ludka”, „Marcin”, „Andrzej” – kurierzy obszaru i „Ligoń” – Józef Ochman. Wychodząc idą pod „prąd” tłumowi wiernych wychodzących z kościoła św. Rocha. Pod murem cmentarza św. Magdaleny czwórka ta zostaje zatrzymana przez gestapo. „Ligoń” widzi jak gestapowcy zakładają kajdanki kolegom. Ucieka do bramki, kule gestapo nie trafiają go. Powiadamia współpracowników o aresztowaniu. Trójka zatrzymanych zostaje za kilka dni rozstrzelana przez gestapo. Przed zatrzymaniem czwórki konspiratorów przez gestapo był w pobliżu „Oskar” Władysław Bruliński, zauważył gestapowców, siedł w tłumie wiernych, nie został zatrzymany.

Drugiego maja 1943 roku. Około godziny 12.

Na ulicy Stołecznej 17 w domu Kazimierza Stępiaka znajduje się punkt kontaktowy w mieszkaniu na pierwszym piętrze. W mieszkaniu tym mieszka rodzina, którą przeniesiono tu po zdekonspirowaniu w Ostrowi Mazowieckiej. Rodzice mają około 40–50 lat. Mężczyzna pracuje jako kierowca w mleczarni białostockiej, przewozi maślanek i sery. Mają 8–10 letniego syna Tadzia i dwie nieco starsze córki. Około godz. 12 lub wcześniej w mieszkaniu zjawia się gestapo i aresztuje dorosłych.

Na godzinę dwunastą do tego mieszkania ma przyjść do „Ligonia” Zenon Ignatowicz „Wyrwicz”. Nosi grube szkła kontaktowe, jest nauczycielem, prowadzi akcję „N” (akcja „N” – prasa dla Niemców wydawana przez konspirację) w okręgu białostockim.

Ksiądz Stanisław Kossakowski – adiutant „Mściśława” w kwietniu 43 roku był świadkiem jak gestapo na dworcu kolejowym w Grodnie wygarnęło cały pociąg żołnierzy Wehrmachtu i pośpiesznie przeprowadzało rewizję osobistą. Znalezione pismo komórki „N”. Żołnierze byli wściekli. Od tego czasu Niemcy wzmożli obserwację, rewidowali pakunki osób przechodzących ulicą, a w szczególności ludzi na dworcach kolejowych. To może tłumaczyć przyczynę „wsypy” z 2 maja 1943 r.

„Wyrwicz” wchodząc po drewnianych schodach na umówione spotkanie u „Ligonia” zauważa gestapo. Zbiega po schodach. Zostaje śmiertelnie trafiony w plecy. Informację o śmierci „Ligonia” przynosi konspiratorom obserwator wysłany przez „Ligonia”, mający

dalszy ciąg na str. 22

► *dalszy ciąg ze str. 21*

wy badać delikatnie, co zdarzyło się na ulicy Stołecznej nr 17. Obserwatora zatrzymuje sąsiadka mieszkająca blisko Stołecznej 17 i informuje go, że zastrzelono mężczyznę. (Nieco odmienną wersję śmierci „Wyrwicza” podaje Stanisław Kossakowski. Według niego „Wyrwicz” został zastrzelony w kwietniu 1943 r. we własnym mieszkaniu przez gestapo. Obie wersje są bardzo podobne, Józef Ochman był bezpośrednim przełożonym „Wyrwicza” – Zenona Ignatowicza i do jego wersji się skłaniam. Pano wie Kossakowski i Ochman spisali swoje relacje pięćdziesiąt lat po wojnie.

Po otrzymaniu informacji o śmierci „Wyrwicza” zarządza Józef Ochman wstrzymanie działalności konspiracyjnej w dziale łączności. Likwiduje wszystkie punkty kontaktowe, o których wiedział „Wyrwicz”. Broszury akcji „N” przenosi do innych skrytek.

„Jadzia” przejmuję się bardzo, co się stało z trójką dzieci aresztowanego małżeństwa z Ostrowi Mazowieckiej. Nie może spać po nocach. Wskutek jej usilnych próśb „Ligoń” pozwala jej prywatnie zobaczyć, co się stało z dziećmi, ostrzega, by nie prowadziła innych prac konspiracyjnych. Prawdopodobnie w chwili zatrzymania przez żandarmów Jadwiga miała przy sobie podziemne broszury. Może przekazał jej to ktoś, kto bał się przechowywać cokolwiek po aresztowaniach, może uważała, że szkoda palić konspiracyjną prasę, może po kilku latach udanej konspiracji zapomniała na chwilę o ostrożności.

Niedługo po śmierci Jadwigi Dziekońskiej Paweł Borowski – żołnierz AK znalazł się na ulicy Stołecznej i odszukał świadka śmierci łączniczki. Była nią nauczycielka pani. J. Fabiańczuk.

Relacja Pawła Borowskiego.

„19 maja 1943 r. po południu około godz. 16 łączniczka „Jadzia” szła na punkt, by odebrać pocztę ze skrzynki. Wychodząc z zakrętu ul. Stołecznej spostrzegła dwóch żandarmów idących naprzeciwko. Nie cofnęła się. Szła prosto. Mijając żandarmów, tknięta chyba jakimś przeczuciem obejrzała się. Ten ruch zdradził ją. Oczy nieustraszonej działaczki konspiracyjnej spotkały się ze świdrującym spojrzeniem żandarma. Zatrzymali ją. Zainteresowała ich torebka. Próbowali ją wyrwać. Łączniczka stawiała opór. Szła kilkadziesiąt kroków z żandarmami w kierunku ul. Krakowskiej. Nagle jeden z żandarmów spostrzegł przechodnia z teczką. Pogonił za nim. „Jadzia” została sama z jednym żandarmem. Próbowwała uciekać, lecz Niemiec dogonił ją. Wówczas wydobyla klucze z torebki i zaczęła okładać nimi żandarma. Padł pierwszy strzał. Ranna dobiegła do podwórza domu Wojciulów przy ul. Stołecznej pod nr 28.

– Właśnie przed pół godziną kończyłam naukę na tajnym komplecie – opowiada naoczny świadek zbrodni hitlerowskiej, nauczycielka pani. J. Fabiańczuk – mieszkająca naprzeciw domu Wojciulów.

– Widziałam przez okno to spotkanie z żandarmami. Gdy usłyszałam pierwszy strzał tknęło mnie jakieś straszne przeczucie. Za chwilę żandarm znów znalazł się naprzeciw mojego okna. Matka zasłoniła firanki. Ukłękliśmy, modliliśmy się i przez lekko uchyloną firankę obserwowaliśmy desperacką walkę bezbronnej kobiety z żandarmem.

– Przed bramą państwa Wojciulów leżała sterta śmieci. Ranna już „Jadzia” chwytając pełnymi garściami piasek i sypała nim w oczy żandarma krzycząc: „Ty mnie żywej nie weźmiesz”. Żandarm nie ustępował. Kilka razy uderzył dziewczynę, kopał ją podkutymi butami i oddał jeszcze dwa strzały w kierunku walczącej. Kilkakrotnie ranna łączniczka próbowała dalej stawiać opór. Wyrwała kamienie z bruku i ciskała nimi w twarz i głowę swego oprawcy. Rozwścieczony Niemiec strzelił po raz czwarty. Śmiertelnie ranna „Jadzia” runęła głową na chodnik, trzymając w zaciśniętej dłoni kamień wyrwany z bruku. Dotrzymała słowa. Żywa nie dała się wziąć oprawcom. Żandarm przyglądając się swojej ofierze zapalił papierosa, wyrwał z martwej już dłoni kamień i cisnął nim o bruk. Po chwili przysunął go nogą do ciała zabitej. Nie chciał widocznie zacierać śladów własnej hańby.

Po kilkudziesięciu minutach na miejsce zbrodni nadjechało auto z 20 gestapowcami. Za chwilę pojawiła się karetka pogotowia. Zwłoki bohaterskiej łączniczki złożono do karetki i odwieziono do szpitala Czerwonego Krzyża przy ul. Warszawskiej. Prawdopodobnie Niemcy trzymali ciało „Jadzi” przez kilka dni w kostnicy. Czekali, że może ktoś zjawi się z rodziny lub znajomych. Oczekiwanie okazały się bezskuteczne. Gestapo nie potrafiło zidentyfikować zwłok. Łączniczka „Jadzia” i po śmierci nie dała się zdekonspirować.

W kilka dni później jeden z tych Niemców powiedział do kogoś na ulicy Stołecznej: „Polskie panienki bawią się w politykę”.

Tak, polskie panienki bawiły się w politykę, ale ta zabawa drogo kosztowała Niemców. Te „polskie panienki”, jak się mógł przekonać obchodowy żandarm na Stołecznej, ceniły więcej wolność jak życie.

„Polska panienka”, łączniczka „Jadzia” zginęła w kwiecie wieku nie skończywszy 27 wiosny swego życia. Wyszła z ludu, za wolność tego ludu oddała swoje młode życie. Nieustraszoną pracą w konspiracji, bohaterską walką z okupantem dała świadectwo ogromnego patriotyzmu, żarliwej miłości swego kraju.

Janusz Gwardiak

Łomżyńskie korzenie pisarskiej biografii
Hanny Świderskiej

W kilka tygodni po bohaterskiej śmierci „Jadzi” ukazały się w „Wiadomościach Krajowych”, organie Armii Krajowej i w Biuletynie Informacyjnym dwa artykuły zatytułowane: „Kobieta – Żołnierz” i „Kwitną bzy”, poświęcone pamięci bohaterki – „Jadzi”. W pięć miesięcy później odczytany został rozkaz nr 11 Komendanta Okręgu „Mścislawa” następującej treści:

„Komendant Sił Zbrojnych w Kraju na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza WP nadał odznaczenie w dniu 11 listopada 1943 r. Virtuti Militari V klasy ś. p. ob. „Jadzi” – 1916 r. – O. Ł. za wyróżniającą się służbę w szeregach wojska w konspiracji i śmierć na posterunku pracy” (Cytowane za artykułem Pawła Borowskiego „Kobieta – Żołnierz” w „Słowie Powszechnym” z 19 maja 1958 r.)

Po śmierci Jadwigi Dziekońskiej jej przełożony Józef Ochman zakazał odwiedzać szpitalną kostnicę. Osobiście musiał też nakazać to Helenie Dziekońskiej, siostrze „Jadzi”, która też była łączniczką AK.

Zdjęcie domu za drewnianym płotem to miejsce śmierci łączniczki. Dom ten już nie istnieje

Pan Paweł Borowski po wojnie zbierał informacje o Jadwidze w Konarzycach i w Warszawie u jej brata Czesława Dziekońskiego. W czasie gomułkowskiej „odwilży” w 1958 r. wydrukował pierwszy artykuł o „Jadzi” w „Słowie Powszechnym”. Ostatnio wydrukował artykuł o Niej w „Gazecie Współczesnej” 15 maja 1998 r. W prasie białostockiej ukazało się wiele artykułów poświęconych Jadwidze Dziekońskiej. Pisała o Niej między innymi Aniela Łabanow w 1981–1982 r.

Grób „Jadzi” na Cmentarzu Komunalnym w Białymstoku w kwaterze żołnierzy poległych w walkach w 1939 r. jest może grobem symbolicznym. Pochowano ją w 1943 r. jako osobę niezidentyfikowaną.

Dzięki staraniom wielu osób, w tym i Pawła Borowskiego, który był radnym, w 1981 r. park między ówczesnymi ulicami Manifestu Lipcowego i Dąbrowskiego nazwano Jej imieniem. Słyszałem, że w 2000 r. postawiony będzie w Białymstoku pomnik pamięci „Jadzi”.

*Urszula Przesław – wnuczka Michała Dziekońskiego
Mirosław Grochowski – syn Heli Dziekońskiej*

PS. Mieszkam daleko od Łomży, kiedy w 1998 r. odwiedziłem Konarzyce i zobaczyłem liczne nowe domy byłem pełen podziwu dla zaradności mieszkańców tej wsi. MG

Przyszła na świat 9 grudnia 1930 r. w Łomży, w rodzinie leśnika. Jeszcze jako dziecko opuściła rodzinne miasto przenosząc się do Białowieży, gdzie ojciec objął stanowisko inspektora lasów państwowych. Tu ją, uczennicę trzeciej klasy szkoły powszechnej, zastał wybuch wojny, niemieckie bombardowania Białowieży, których celem był szpital wojskowy, lecz ofiarą padła m.in. cerkiew. Zapamiętała ostrożne wkraczanie Rosjan obawiających się dużych oddziałów polskiego wojska, ukrywających się w puszczy, ich pierwsze poczynania na terenie Białowieży, a wśród nich m.in. pomalowanie na czerwono pomnika Piłsudskiego, wywieślenie własnej flagi na zamczku prezydenta, wprowadzenie szkolnictwa rosyjskiego, czy wreszcie pierwszą przymusową defiladę 7 listopada 1939 r. z okazji 22 rocznicy rewolucji i przymusowe wybory, do udziału w których aż trzykrotnie policjanci przychodzili „zapraszać” jej ojca. Szczególnie zaznaczył się w pamięci dzień 11 lutego 1940 r., kiedy to Rosjanie obstawili wojskiem drogi prowadzące do puszczy, aresztowali a następnie wywieźli całą polską administrację puszczy wraz z rodzinami. Było tylko pół godziny czasu na spakowanie się, potem pędzono wszystkich na stację kolejową, ładowano do bydłowych wagonów, które przez miesiąc mknęły na wschód. Podróżowano w straszliwych warunkach. Tylko dwukrotnie i to na krótki czas urządzono dwie przerwy w podróży z możliwością opuszczenia wagonów. Brakowało wody, żywności. 8 marca 1940 r. podróż zakończyła się w leżącym w tajdze „posiołku” Oktiabrski, w powiecie tiszulskim województwa nowosybirskiego, około 600 km od granicy mongolskiej. Znajdowały się tu kopalnie złota, w których zatrudniono dorosłych, a dzieci skierowano do radzieckiej szkoły. Szkoła bardziej indoktrynowała niż edukowała i to w duchu antypolskim i antyreligijnym. Dzieci często uciekały z takich lekcji. Ciężka praca ojca w kopalni nie zapewniała nawet dostatku chleba. Matka karczowała tajgę, by uzyskać ziemię pod uprawę kartofli. Podobno zdarzały się przypadki ludźmierstwa z głodu. Mieszkali w zmurszałej chacie, gdzie zimą zamarzała woda, a szron obficie pokrywał ściany. Drzewo na opał trzeba było pozyskać w tajdze i przynieść na własnych plecach.

W tych warunkach przeżyli półtora roku, by w rezultacie amnestii z 10 X 1941 r. opuścić z radością

dalszy ciąg na str. 24 ►

► dalszy ciąg ze str. 23

i nadzieją „posiołek” wyprzedając się z wszystkiego, by móc tylko wyjechać. Ojca początkowo nie przyjęto do formującego się wojska, więc pojechali na południe, rozpoczynając długą włóczęgę w głodzie, zawszczeniu i poniżeniu. Wreszcie zatrzymali się w uzgęśniskim kołchozie „Prawda” w odległości 70 km od chińskiej granicy. Podobnie jak innych Polaków, także Hannę Świderską z matką dopadł tu tyfus i znalazły się w szpitalu. Warunki w nim były jednak straszne: głód, brud, zawszczenie, zimno i brak leków zbierały śmiertelne żniwo. Hanna Świderska z matką należały do nielicznych, którym po miesiącu udało się żywym opuścić szpital. Ojca w tym czasie powołano do służby wojskowej w 9 dywizji kawalerii w Gorczakowie. Tak więc z matką, jeszcze chore, pozostały same na łasce losu. Otrzymywały z kołchozu dziennie po 40 dag mąki na osobę. Potem i tego zabrakło. Od wiosny 1942 r. zmuszone były pracować w polu. Zbierały suche nawóz i zielsko na polach kołchozowych by mieć się czym ogrzać. Cierpiały nieustannie z powodu głodu i zimna.

Po otrzymaniu depeszy od ojca, wspólnie z matką opuściły Uzgen i dotarły do Gorczakowa. Okazało się jednak, że wojsko polskie kilka dni wcześniej wyjechało do Iranu. Nadal więc były same w ogromnej masie pozostałych tu rodzin wojskowych, wśród których panował głód i choroby. Po pewnym czasie za oddziałem 9 dywizji pojechały do Guzaru. Tu było jeszcze gorzej. Dawały się we znaki upały i czerwotka. Matka dostała pracę w pobliskim sierocińcu leżącym 8 km od Guzaru w okolicy bezwodnej i bezdrzewnej, zlokalizowanej w upadłym zrujnowanym kołchozie. Nie brakowało tu tylko żmij, tarantuli, skorpionów. Jaszczurki łąziły po ludziach, a moskity dokuczały po nocach. Trudno było o wodę. Złe odżywianie prowadziło do czerwotki i pelagry, które codziennie uśmiercały kilkoro dzieci. Sierociniec nosił odpowiadającą rzeczywistości nazwę Karkin Batosz (Dolina Śmierci). Ten etap walki o życie zakończył się szczęśliwie 18 sierpnia 1942 r., gdy Hanna Świderska z matką i dziećmi z sierocińca opuściły Rosję (faktycznie Uzbekistan) z życzeniem, aby jej więcej nie oglądać.

Dalej los tułaczy wiódł Hannę Świderską przez Iran, Irak, Palestynę. Tu uczęszczała do polskiej szkoły w Ain Karem pod Jerozolimą. Losy powojenne to pobyt w Anglii, gdzie przez kilka lat mieszkała w obozie dla emigrantów. Studiowała historię na uniwersytetach angielskich, po czym zamieszkała na stałe w Londynie. Odwiedziła Polskę w latach 60-tych.

Twórczość literacka Hanny Świderskiej jest w Polsce mało znana, chociażby z uwagi na fakt, że

jej utwory prozatorskie drukowane były głównie w polskich czasopismach emigracyjnych w Anglii, Francji, USA. Pierwszą, zapowiadającą talent literacki próbą prozatorską były wspomnienia młodziutkiej wówczas autorki z okresu wojny i tułaczki po Związku Radzieckim, umieszczone w antologii „W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali” wydanej w Londynie w 1983 r. Potem pisała i wydawała pod pseudonimami: Janina Kowalska w „Wiadomościach” czy Janina Nowak w „Kulturze”. W 1969 r. otrzymała nagrodę „Wiadomości” za najlepszy utwór prozą drukowany w tym roku na łamach tego wydawnictwa. W 1970 r. za działalność literacką otrzymała nagrodę Fundacji im. Kościelskich. W 1971 r. ukazały się w Londynie wspomnienia Hanny Świderskiej zatytułowane „Moje uniwersytety”, za które otrzymała nagrodę Radia Wolna Europa. Jej powieść „Pogranicze” wydana została w Paryżu w 1980 r.

Warto chyba się pokusić o skompletowanie chociażby przez miejscową bibliotekę czy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wydawnictw autorstwa Hanny Świderskiej, by przybliżyć nam wszystkim i zachować w pamięci osobę z grona wybitnych Łomżan.



Zdjęcie: Tadeusz Dudo

Byłem adiutantem „Mścislawa”

Ks. Stanisław Kossakowski. *Byłem adiutantem „Mścislawa”, Rajgród 1999, stron 207*

Książka spodziewana już od pewnego czasu, ukazała się nakładem Towarzystwa Miłośników Rajgrodu przy wsparciu finansowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Dosyć wysoki nakład (2000 egz.) zapewnia, jak się wydaje, pełne zaspokojenie potrzeb czytelników. Awers okładki przedstawia fotografię głównego bohatera książki płk Władysława Liniarskiego „Mścislawa” – komendanta Okręgu Białostockiego ZWZ – AK na tle flagi narodowej, zaś rewers – zdjęcie i życiorys autora wspomnień. Książkę wydrukowała łomżyńska drukarnia „Scan Com” z nielicznymi na szczęście błędami drukarskimi, za to fatalnie klejoną, rozpadającą się w trakcie czytania. Wśród dostrzeżonych błędów drukarskich znalazły się: s. 105 zamiast „położony” jest „położonym”, s. 134 zamiast „Cieślewski” jest „Cieślewki”, s. 174 zamiast „Witolda” jest „Witold”, s. 179 zamiast „firmowanym” jest „Firmowany”, s. 196 zamiast „Długobórz” jest „Długoberz”. Wydaje się niezasadne wymienianie (przypis 25, s. 19) w składzie jednostek SGO „Narew” oddziennie 18 Dywizji Piechoty i 33 pp. skoro ten ostatni był częścią składową wspomnianej dywizji. Kontrowersje budzi brak precyzji w określeniu położenia geograficznego jak chociażby na s. 56, gdzie można odczytać, że w Sokołach czy w ich pobliżu płynie Narew i jest most nad tą rzeką, czy też wymienianie wsi Krajewo Czerwone (?) między Zambrowem a Czerwonym Borem. Trudno się też zgodzić z określeniem (s. 104) majątku ziemskiego w Porytem Jabłoni przymiotnikiem „ogromny”, gdyż liczył on zaledwie kilkaset hektarów.

Poza tymi drobnymi mankamentami, wspomnienia 84 letniego księdza – kombatanta uznać trzeba za bardzo ważny przyczynek w rośnięciu wiedzy na temat historii Okręgu Białostockiego ZWZ – AK. Przyznać trzeba autorowi szczególną predylekcję do wypowiedzi w tym temacie z uwagi na jego miejsce w konspiracji, a była to funkcja osobistego sekretarza i adiutanta Komendanta Okręgu z równoległymi obowiązkami łącznika, kuriera i oficera bezpieczeństwa, pełniona w okresie 1941 – 1945. Poza tym autor wspomnień był człowiekiem miejscowym, urodzonym w rodzinie drobnoszlacheckiej w podzambrowskim Skarżynie Starym, osobą znaną w miejscowym środowisku, doskonale je rozumiejącą co było walorem nie tylko na czas konspiracji ale także zaowocowało przy spisywaniu wspomnień.

Ks. Stanisław Kossakowski przedstawił konspirację widzianą z pozycji Komendy Okręgu, osoby samego Komendanta, którego był przez cały okres jego dowodzenia najbliższym współpracownikiem. Walorem tych wspomnień

jest oparcie ich nie tylko o zachowane w pamięci fakty, lecz także o dokumenty i zdjęcia, nigdzie wcześniej nie publikowane. Wykorzystał także autor inne publikacje (wspomnienia i opracowania) dotyczące omawianego tematu i okresu, opatrzył swą książkę w przypisy, co podnosi jej walory naukowe i jest raczej unikalne w publikacjach wspomnieniowych.

Książka zawiera bardzo wiele ciekawych epizodów, które zaciekawią nawet czytelnika niezbyt interesującego się okresem wojny i okupacji. Wśród nich na uwagę zasługuje chociażby akcja partyzancka z sierpnia 1943 r. na dwór w Porytem Jabłoni. Partyzanci nie wiedzieli, że zastany tu przez nich Niemiec był prawdopodobnie (brak potwierdzenia) osławionym ideologiem niemieckiego faszyzmu i nazywa się Alfred Rosenberg. Nie wykorzystali więc sytuacji, która mogła przynieść olbrzymie korzyści całej konspiracji, w tym z pewnością także uwolnienie niedawno aresztowanego przez Niemców „Grotę” Roweckiego. Ciekawie prezentuje też autor akcje partyzantów na posterunki żandarmerii w Kuleszach Kościelnych i Zambrowie w 1943 r. zakończone zabiciem żandarmów, w tym w Zambrowie szutrzana Zielińskiego wysługującego się Niemcom, denuncjującego Polaków i mordującego Żydów. Autor podaje nieco inne niż dotychczas powszechnie przyjęte okoliczności aresztowania i osadzenia w więzieniu łomżyńskim w listopadzie 1942 r. członków kierownictwa obwodu łomżyńskiego AK. Rozszerza również dane dotyczące okoliczności zorganizowania i przeprowadzenia ich ucieczki z więzienia. Interesujące są także dane poświęcone informacji i propagandzie AK na terenie okręgu.

Uzupełnieniem wspomnień poświęconych okresowi konspiracji jest rozdział „Moje kapłaństwo” informujący o działalności kapłańskiej w okresie powojennym, w tym o staraniach na rzecz pomocy i uwolnienia uwięzionego w 1945 r. przez władze PRL płk „Mścislawa”. Ważne w tym okresie dokonania społeczne, to działania na rzecz konsolidacji środowiska akowskiego, fundacja i odsłanianie w kościołach tablic upamiętniających czyn zbrojny żołnierzy AK, zbieranie materiałów celem monograficznego opracowania dziejów ZWZ – AK w Okręgu Białostockim. Książkę kończy nota „Od wydawcy” pióra Janusza Sobolewskiego, w której wyjaśniono okoliczności powstania wspomnień księdza Stanisława Kossakowskiego obchodzącego w 1995 r. złoty jubileusz kapłaństwa.

Książka wydana w 60-lecie wybuchu II Wojny Światowej nie jest jednak kroniką klęski. Jest kroniką ducha patriotyzmu i oddania Ojczyźnie. Napisana sumiennie, wiarygodnie i rzeczowo, zasługuje na stałe zainteresowanie czytelników.

Janusz Gwardiak

Jest to pierwsza, a sądzić należy, że nie ostatnia książka Stanisława Gawrychowskiego, który dzięki spisaniu w niej wydarzeń na terenie gminy Wizna, mającym miejsce w latach 1939–1945, utrwalił w pamięci pokoleń – teraźniejszych i przyszłych obraz walki i męczeństwa ludności jego ziemi rodzinnej o Wolność i Niepodległość. Mało jest prac tego typu. Jest to literatura wspomnieniowa z pierwszej ręki, a przedstawione w niej fakty są prawdziwe, bo widziane nie tylko oczami autora, ale i jego współtowarzyszy walk z obydwojema okupantami. Prawdziwość tych faktów sprawia, że książka stanowi materiał historyczny, odpowiadający kryteriom naukowości. Oznacza to, że nasi historycy, którzy dokonywać będą w przyszłości kolejnych obiektywnych uogólnień pod kątem analiz zachowań naszego społeczeństwa w okresie okupacji w latach 1939–1945 w skali makro, mogą w pełni wykorzystać faktograficzny materiał w postaci książki Stanisława Gawrychowskiego.

Mówi w tej książce Stanisław Gawrychowski o pokoleniu, a konkretnie o ludziach, którzy tworzyli „tamte dzieje”, aby ci, którzy jeszcze żyją mieli za życia choć odrobinę satysfakcji, że nie wszystko, co czynili poszło w zapomnienie, że ich „pot i krew” nie poszły na marne, że stały się niezwykle silnym spoiwem odbudowywanej z gruzów i zapomnienia nowej świadomości historycznej, że wreszcie ich fotografie, ich skreślone sylwetki i dokonane czyny weszły na trwałe do historii ziemi wiskiej, a nawet historii ojczystej. Autor książki kłania się na jej stronach poległym i żyjącym, którzy brali udział w walkach z obydwojema okupantami, mówi na kartach tej książki o ich oddaniu sprawie Wolności i Niepodległości i ich zaciętości w walce, bezkompromisowości, odwadze w wykonywaniu zadań, zdawać by się mogło wprost niewykonalnych, o operacjach udanych i nie zawsze udanych, ale przecież nie sukces był zawsze miarą siły moralnej żołnierza podziemia. Tę ocenę moralną należy zawsze mieć na uwadze w analizie naszych walk o wolną Ojczyznę. Ta wysoka ocena moralna żołnierzy ZWZ – AK placówki Wizna bije z książki Stanisława Gawrychowskiego. Bezcenne wprost są wykazy ludzi, którzy w „tamtych czasach” trwali na posterunkach placówki, ginęli na miejscu lub w obozach śmierci okupantów, doznali wywózki na Sybir, aby często pozostawić swoich najbliższych w grobach rozmieszczonych wśród lasów i stepów, ginęli w walce, dniami i tygodniami taplali się w bagnach Wizny, którym często brakowało wody do pi-

cia, a w namiotach stały przed nimi miski świeżo ugotowanych kartofli, zimne mleko i pajdy razowego chleba. O tym wszystkim pisze w swojej książce Stanisław Gawrychowski – plut. pchor. AK, który wychodząc z bagien wraz z resztkami 33 pp AK napotkał sowieckiego żołnierza i usłyszał okrzyk: „Stój, kto idiot”. To był ten sam okupant, którego dobrze zapamiętał z lat 1939–1941. Jakaż gorycz i ból zakradły się w serce – jego i współtowarzyszy broni. A więc nowa okupacja i pytanie cisnące się na usta: „Po co było to wszystko, cośmy czynili”. Są w tej książce migawki z pierwszych lat PRL, zadekowanie się nowych władz i ludzi niemiłosiernie utrudzonych psychicznie i fizycznie w latach 1939–1945. Kończy się książka współcześnie, w roku 1996, kiedy to w Wiznie stanął pomnik ku czci poległych żołnierzy Armii Krajowej placówki Wizna.

W swojej książce przedstawia Stanisław Gawrychowski nie tylko tych „pozytywnych”, mówi również o zdrajcach narodu, sługusach okupantów, o ich sprawiedliwej karze, która ich spotkała. Pisze również o bratobójczej organizacji NSZ, o księdzu, który nie chciał potraktować po chrześcijańsku zamordowanego przez bezpiekę żołnierza AK. Smutne to refleksje i potworna wciąż myśl, że od czasu do czasu odradza się w Polsce niesławnej pamięci? Książkę Stanisława Gawrychowskiego czyta się jak sensacyjną opowieść. Z całego serca polecam ją polskiemu czytelnikowi. Powinna stać się podręcznikiem patriotycznego wychowania młodych polskich pokoleń, a już szczególnie w szkołach powiatu łomżyńskiego.

Wizna to stare grodowe miasto, siedziba kasztelana – dowódcy grodu i najwyższego dostojnika w ziemi wiskiej we wczesnym średniowieczu. Władza swą reprezentował często książę ziemi rawskiej. On organizował obronę grodu i granic księstwa, organizował straż graniczną, kontrolował drogi w księstwie, budował nowe, zapewniał bezpieczeństwo kupcom itp. Dobrze byłoby wzbogacić rozdział III o postać księcia Janusza Mazowieckiego i Kazimierza Wielkiego, który skolonizował ziemię wiską i doprowadził ją do rozwoju. Jego postać przedstawił Sienkiewicz w „Krzyżakach”. Dogadał się z Koroną w ciężkiej dla niego potrzebie. Wraz z bratem brał udział w bitwie pod Grunwaldem prowadząc trzy pułki mazowieckie.

Ziemia wiska wcielona została do państwa Mieszka I w połowie X wieku. Walki z Krzyżakami, a wcześniej z Jaćwingami i Litwinami, którzy najeżdżali ziemię Mazowsza, w tym ziemię wiską, uczy-

„Łomżyńskie wspomnienia”

niły z niej bezludzie, szumiały tylko na niej bory, przebiegali ją myśliwi i bartnicy. Warto byłoby wzbogacić historię ziemi wiskiej, na której uformowały się w przeszłości powiaty: wiski, radziłowski i grajewski. Warto też byłoby pokazać sąsiadów ziemi wiskiej: Jaćwingów, a szczególnie jego odłamek Połekszan mieszkających nad Elkiem, Biebrzą, środkową Narwią itd.

W rozdziale X, s.94 i dalsze pominięto dwóch Komendantów obszarów:

- gen. Borutę – Spiechowicza, który będąc we Lwowie otrzymał rozkaz objęcia dowództwa Obszaru Nr 2, ale jego aresztowanie przez NKWD przekreśliło ten rozkaz,

- płk dypl. Juliana Filipowicza, mianowanego na to stanowisko we wrześniu 1941 r. Z powodu choroby funkcji tej nie podjął.

Ponadto:

- wyznaczony po aresztowaniu ppłk Spychalskiego na Obszar nr 2 płk Abtułowicz „spalony” w Okręgu Nowogródzkim dotarł do Białegostoku po aresztowaniu go przez NKWD przebywał w więzieniu na Łubiance i tam został zwerbowany do współpracy z NKWD. Przywieziony do Białegostoku usiłował nawiązać kontakt z kpt. Szlaskim, ale ten odmówił spotkania z nim radząc jemu udanie się do Warszawy. Abtułowicz chcąc prawdopodobnie uwolnić się od NKWD wyjechał pociągiem do Grodna wyskakując z pociągu na podrzędnej stacji. Zginął w Grodnie – najprawdopodobniej od kul NKWD-owców, również możliwe, że otoczony przez NKWD popełnił samobójstwo.

- płk Edward Godlewski od maja 1942 r. do grudnia 1943 r. był komendantem Obszaru Nr 2, który w grudniu został rozwiązany, a Białostocki Okręg został bezpośrednio podporządkowany Komendzie głównej AK. Po nim już nie było komendantów Obszaru Nr 2, co mylnie sugeruje autor na str. 94, sugerując, że od marca 1944 r. Komendantem Obszaru Nr 2 był „Mścisław”,

- nie jest prawdą (s.94), że nie było sztabu Obszaru. Sztab taki był w mocno zmniejszonym składzie i przebywał obok Sztabu Okręgu we wsi Gołasze koło Zambrowa. Jednym z oficerów tego sztabu był kpt. Alfred Paczkowski. ps. Wamia, oficer operacyjny, szef Kedywu Obszaru Nr 2. Był nawet w Łomży w 1943 r. Szefem Sztabu Obszaru był mjr dypl. inż. Jan Górski ps. „Chomik” – cichociemny.

30 września 1997 r.

Jan Orzechowski ps. „Strzała”
płk dr n. wojsk.

„Łomżyńskie wspomnienia”. Opracowanie zespołu redakcyjnego TPZŁ Oddział Warszawski pod kierownictwem Jerzego Smurzyńskiego, Warszawa 1999, s. 365, nakład 750 egz.

Miłość zrodziła tę książkę. Miłość do miasta rodzinnego, miasta dzieciństwa i lat młodości, miasta zachowanego na zawsze w pamięci dojrzałych lat jako najcenniejszej części życia.

Dwudziestu jeden autorów złożyło się na 32 publikowane wspomnienia, z których dwa to wiersze: otwierający i zamykający publikację. Pierwszy z nich autorstwa Iwony Krzepkowskiej – Bułat zatytułowany „Łomża” jest senną, najmielszą autorce tęsknotą do tego „co już nie wróci” i czego „... tak żal ogromnie”.

Stanisław Kalinowski zatytułował swój wiersz „Posłowie”. Jest on spacerkiem pamięci tak przez historię własną i swego pokolenia jak i historię umiłowanej Łomży. Jest jednocześnie przesłaniem wskazującym trafnie, że Łomża potrzebuje na równi tych, którzy dziś tworzą na co dzień jej teraźniejszość jak i tych, noszących już pobielające głowy, często od niej oddalonych, których „Woła Ziemia Łomżyńska i do nas się zwraca, potrzebne Wasze serca, Wasze głowy, praca!”

„Łomżyńskie wspomnienia” są wspaniałym hołdem tych „pobielonych głów” z kręgu warszawskich miłośników Ziemi Łomżyńskiej złożonym miastu. Wiele z nich ma wagę dokumentu. Wszystkie są cennym przyczynkiem do badań nad dziejami miasta schyłku XIX i pierwszej połowy XX wieku. Szczególnie liczne i ważne poznawczo są wspomnienia odnoszące się do szkolnictwa łomżyńskiego w dwudziestolecu międzywojennym, a także tajnego nauczania w okresie okupacji. Ukazują nam one m.in. topografię przedszkoli, szkół łomżyńskich, programy szkół, dyrektorów, nauczycieli i uczniów, życie organizacji młodzieżowych, w tym szczególnie rolę harcerstwa, codzienne zajęcia, poziom życia, gry i zabawy młodzieży, zbiorowe wycieczki i obozy harcerskie, chociażby w stałej bazie w Morgownikach, wzajemne kontakty z młodzieżą żydowską. Wyłania się też z nich obraz życia domowego, rodzinnego, jakżeż wypełnionego (w co trudno uwierzyć) pomimo braku wówczas telewizji, radia, dyskotek itp. Ukazują one też początki ruchu politycznego młodzieży w Łomży, różnicującego, lecz nie rozdzielającego młodych ludzi. Są też obrazki z okresu wojny polsko – rosyjskiej 1920 r. Wyłaniają się ze wspomnień sylwetki niektórych przedstawicieli łomżyńskiego środowiska lekarskiego.

Z poszczególnych wspomnień można układać obraz Łomży okresu międzywojennego, zapamiętanej

dalszy ciąg na str. 28

dalszy ciąg ze str. 27

oczami ówczesnej młodzieży, wygląd ulic, placów, rozmieszczenia sklepów, ważniejszych budowli publicznych i domów prywatnych, księgarń, kin, budynku, w którym odbywały się spektakle profesjonalnych teatrów objazdowych i miejscowych grup amatorskich.

Jakże uroczym prezentują się sentymentalne powroty do wspomnień o pierwszych randkach, spacerach do Łasku Jednaczewskiego, ślizgawkach i bezkresnych lodowiskach na nadnarwiańskich pulwach, gdzie można było kilometrami jeździć na łyżwach, o kuligach, kąpielach w Narwi w okresie letnim.

Historyk znajdzie wśród wspomnień ważne przyczynki do dziejów bankowości w Łomży, dziejów wychodźstwa łomżyńskiego w Kijowie w latach 1915 – 1918, dziejów kultury, w tym życia teatralnego. Zaprezentowano tu szczególnie trzy wybitne łomżynianki, których nazwiska zapisały się w dziejach naszej kultury teatralnej i muzycznej t. j. Tolę Mankiewiczównę, Krystynę z Bułaków Szczepańską i Hanke Bielicką.

Nie zabrakło też wspomnień dramatycznych, często tragicznych z okresu wojny i obu okupacji. Ukazują one obraz tajnego nauczania, działalność konspiracyjną, przeżycia więzienne, represje, a także zbiorowe zbrodnie hitlerowskiego okupanta w rejonie Łomży. Wojna i skutki jej zakończenia dla większości wspomnianych oznaczały rozstanie się z miastem młodości. Trwają jednak pomimo upływu dziesięcioleci ciągle powroty, w miarę możliwości fizyczne, choćby krótkotrwałe, dla „doładowania akumulatorów”, zawsze natomiast duchowe, sentymentalne, których wyrazem jest książka „Łomżyńskie wspomnienia”.

Złożyły się na nią bardzo bogate (ponad 120 stron) poznawczo wspomnienie Stanisława Kalinowskiego, Jerzego Smurzyńskiego – ok. 50 stron, Wandy Stańczuk (Kowalskiej) – 29 stron, Stefana Uścińskiego i Haliny Miroszowej (Uścińskiej) – 27 stron, Anny Oczepowskiej (Kossakowskiej), Marii Mendłowskiej, Przemysława Słomskiego – po 11-12 stron, oraz mniej objętościowo lecz nie mniej cenne wspomnienia: Mieczysława Kłoskowskiego, Andrzeja Bebłowskiego, Zenona Skrzaka, Kazimierza Fulmyka, Jana Blusiewicza, Tadeusza Czubowskiego, Donaty Godlewskiej, Wandy Kłoskowskiej – Żmigrodzkiej, Bogny Gepner, Anny Ostrowskiej (Klarżuk), Róży Sawaszkiewicz (Kalinowskiej).

Cennym uzupełnieniem wspomnień jest bogata ikonografia na którą składa się 98 zdjęć oraz 31 reprodukcji dokumentów i pamiątek nierozłącznie związanych z tekstem, pochodzących ze zbiorów Stanisława Kalinowskiego, Jerzego Smurzyńskiego, Barbary Parczew-

skiej – Maciejczyk, Wandy Stańczuk, Anny Oczepowskiej, J. Kielara, Wandy Kłoskowskiej – Żmigrodzkiej, Mieczysława Kłoskowskiego, Przemysława Słomskiego, N. Pacholczyk, Zofii Hucałow, Haliny Miroszowej, M. Wielackiej.

Lektura wspomnień wskazuje, że pisali je ludzie wywodzący się na ogół ze środowisk inteligenckich, sami następnie będący przedłużeniem w kolejnym pokoleniu tych tradycji. Stwarza to z pewnością pewną jednorodność spojrzenia na przeszłość – okres ich młodości. Z pewnością obraz tej przeszłości rysowałby się nam jeszcze wyraźniej gdyby poszerzyły go wspomnienia ówczesnej młodzieży robotniczej czy chłopskiej i to zarówno uczącej się jak i pracującej. Wydaje się jednak, że życzenie to należy z różnych względów do trudnych do spełnienia. Chciałoby się także (apetyt rośnie w miarę jedzenia) ujrzyć Łomżę okresu międzywojnia oczami ludzi związanych z tak istotnymi dla miasta instytucjami jak sądownictwo, adwokatura, prokuratura, służba zdrowia, urzędy państwowe, wojsko, policja, więzienie. Niestety mam świadomość coraz bardziej ograniczonych możliwości w tej materii, a wielka szkoda. Tym większa zresztą, bo archiwalia dotyczące tego okresu są szczątkowe, a pochodną tego jest brak po dzień dzisiejszy monografii miasta lat 1918 – 1939.

Podziękowania więc szczególne należą się inicjatorom, autorom, sponsorom i realizatorom dzieła pt. „Łomżyńskie wspomnienia”. Miejmy nadzieję, że dopinguje ono innych do sięgnięcia po pióro, przejrzenia szuflad i domowych archiwów, sięgnięcia do wspomnień, które oby zaowocowały kolejnymi, równie bogatymi poznawczo książkami.

Łomża, 24 listopad 1999 r.

Janusz Gwardiak



Kościół Kapucynów. 1948 r. Ze zbiorów rodziny Winiarskich

Misja i cele strategiczne rozwoju usług pocztowych w powiecie łomżyńskim.



Poczcie będącej od samego początku jej istnienia, na usługach państwa, zawsze towarzyszył specyficzny system wartości.

Zawód pocztowca od początku jego istnienia, nie zwykło się nazywać pracą, lecz służbą państwu i społeczeństwu.

Takie cechy osobowości jak sumienność, niezawodność i odpowiedzialność w stosunku do klienta były głęboko zakorzenione w tradycji. Jedynie lata powojenne były okresem degradacji owego systemu wartości. Przypadkowość w doborze kadr, brak odpowiednich systemów motywacyjnych, nie funkcjonowanie rynku, który zmuszałby do rzetelnego i kompetentnego podejścia do klienta, do zabiegania o niego - to wszystko wytworzyło złe nawyki w funkcjonowaniu kadry pocztowców.

Dziś, kiedy po rozdzieleniu z telekomunikacją „Poczta Polska” stała się samodzielnym przedsiębiorstwem rzuconym na głębokie wody gospodarki rynkowej w coraz większym stopniu musi dbać o swój wizerunek - dążenie do odzyskania tych tradycyjnych wartości stało się warunkiem niezbędnym dla prawidłowego funkcjonowania firmy.

Poczta jako instytucja państwowa postrzegana jest jako organizacja społeczna i przez to staje się przedmiotem oceny społecznej. Wynika to bowiem ze wzrostu wymagań i oczekiwań społeczeństwa w zakresie dostępności i jakości usług pocztowych w odniesieniu do oferty usługowej poczty oraz eliminowaniu negatywnych przejawów w służbach pocztowych, głównie służbie doręczeń i okienkowej a więc najczęściej będących „na styku” z klientem.

Poziom realizacji tych zadań zgodnie z wymogami klientów zależy w poważnym stopniu od posiadanego potencjału oraz aktywnej współpracy ze środowiskiem. Chcąc nadążyć za szybko rozwijającymi się technikami życia gospodarczego poczta musi dążyć do zmiany wyposażenia technicznego oraz rozbudowy swojej infrastruktury. Realizacja tych wymogów pociąga za sobą odpowiednie konsekwencje ekonomiczne, stąd też potrzeba między innymi corocznej podwyżki taryfy opłat za usługi bieżące i racjonalizacji kosztów oraz podejmowanie innych różnorodnych działań, które mogą korzystnie wpłynąć na kondycję finansową poczty.



Poczta w Łomży - tak było dawniej

Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż ocena działalności poczty na rynku jest poniekąd następstwem opinii klienta jaka kształtuje się w wyniku jego zetknięcia się z pracownikami urzędów pocztowych a przesłanką rzutującą na poziom usług jest między innymi terminowe dostarczanie przesyłek pomiędzy nadawcą a odbiorcą.

W tym celu, poza tradycyjnymi usługami, jakie świadczy, poczta wprowadza coraz bardziej atrakcyjne usługi takie jak np.: EMS POCZTEX w obrocie krajowym i zagranicznym.

Usługa EMS POCZTEX w obrocie krajowym polega na przyjęciu, przewozie i doręczeniu przesyłki adresatowi najpóźniej następnego dnia po dniu nadania, z wyłączeniem niedziel i świąt.

W ramach świadczenia usługi EMS POCZTEX przyjmuje się również od nadawców dwa specjalne rodzaje przesyłek o nazwie „0,5 Kilo Pack” i „Kilo Pack”. Przesyłki te przyjmowane są w specjalnie do tego celu przeznaczonych kopertach. Usługa EMS POCZTEX świadczona jest również w obrocie zagranicznym: „Document Pack” (o masie do 0,5kg) i „Kilo Pack” (o masie do 1kg) przyjmowane w specjalnie do tego celu przeznaczonych kopertach, które mogą zawierać dokumenty bankowe, handlowe oraz nośniki informacji i próbki towarów.

dalszy ciąg na str 30 ►

► dalszy ciąg ze str. 29

Do krajów europejskich przesyłka doręczona jest w terminie 1-2 dni natomiast do krajów na innych kontynentach w terminie 2-4 dni licząc od dnia przylotu samolotu do portu lotniczego kraju przeznaczenia.

Inną także nową i atrakcyjną usługą jest - **Direct Mail System** (reklamowe przesyłki pocztowe). Reklamodawca za pośrednictwem Poczty przesyła zainteresowanym podmiotom informacje o swoim produkcie czy usłudze (pakiety zawierające list ofertowy, ulotki, foldery i karty lub koperty na odpowiedź zwrotną).

Taki sposób stwarza możliwość sprawdzenia zainteresowania określonymi produktami, w grupie docelowej klientów, testowania różnych pakietów reklamowych, mierzenia efektywności kampanii reklamowej, współdziałania z reklamą w innych mediach (prasa, radio, TV). **Direct Mail System** wykorzystują także firmy wysyłkowe do sprzedaży bezpośredniej swoich produktów.

Istnieje możliwość skorzystania z pocztowej bazy danych, która pozwoli wybrać grupę potencjalnych klientów (PBD ujęta w katalog branżowo-adresowy). Direct Mail System spełnia najwyższe oczekiwania reklamodawcy np.: możliwość wyboru potencjalnego klienta, skierowanie reklamy na nazwisko konkretnej osoby/firmy, niskie koszty, możliwość oceny efektów na podstawie liczby odpowiedzi/zamówień.

Dzięki nowoczesnej technice i specjalistycznemu sprzętowi Poczta świadczy również usługi mailingowe w zakres których wchodzi: pakowanie, adresowanie z bazy danych klienta lub pocztowej bazy danych, adresowanie na kopertach lub etykietach samoprzylepnych jak również umieszczanie tekstu dodatkowego lub znaku graficznego firmy.

Obecnie strategią działań Poczty Polskiej jest rozwijanie usług finansowych we współpracy z firmami, specjalizującymi się w tym zakresie. I tak z Bankiem Pocztowym S.A. Poczta Polska promuje konto giro, które mogą otworzyć w najbliższym urzędzie pocztowym wszystkie osoby pełnoletnie nawet te, które nie posiadają stałych dochodów, nie mają stałej pracy, mają daleko do banku a chciałyby mieć konto.

Posiadając konto giro można: dokonać opłaty za czynsz, energię, TV, (dyspozycja do wysokości salda). Wiele dokumentów związanych z obsługą konta giro można wypełnić w domu i przesłać je bezpłatnym listem giro do Banku Pocztowego S.A. w Bydgoszczy.

Posiadacze konta giro mogą ubiegać się o przyznanie **kredytu gotówkowego na cele konsumpcyjne**, którego wysokość zależy od okresu posiadania konta i wysokości wpływów na konto. Bank Poczty S.A. udziela kredytów gotówkowych w kwocie nie niższej

niż 1.000.00 zł i nie wyższej niż 10.000.00 zł. Maksymalny okres kredytowania wynosi 36 miesięcy. Bank pobiera od Kredytobiorcy prowizję od udzielonego kredytu jednorazowo w dniu uruchomienia kredytu.

Pracownicy Poczty Polskiej są akwizytorami **OFE „Pocztylion”**. Założycielem funduszu jest Poczta Polska oraz francuska grupa kapitałowa: Bank Paribas i Towarzystwo Ubezpieczeniowe Cardif S.A..

OFE „Pocztylion” działa w ramach II filaru nowego systemu emerytalnego. Aby podpisać umowę z OFE „Pocztylion” wystarczy zgłosić się do najbliższego urzędu pocztowego w miejscu zamieszkania lub wypełnić kupon tam dostępny i wrzucić go do specjalnej skrzynki OFE „Pocztylion” w najbliższym urzędzie pocztowym, a nasz akwizytor skontaktuje się z Państwem osobiście. Działa również bezpłatna infolinia: **0-800-202-800**, gdzie można uzyskać szczegółowe informacje na temat naszego funduszu.

Rejonowy Urząd Poczty w Łomży świadczy usługi na terenie powiatu łomżyńskiego, grajewskiego, kolneńskiego, zambrowskiego i wysokiego mazowieckiego za pośrednictwem 97 urzędów pocztowych w tym 16 agencji pocztowych.

Urzędy te są czymś więcej niż tylko zakładem pracy funkcjonującym w celach ekonomicznych. Zaspokajają one lokalnie potrzeby towarzyskie, kulturalne, informacyjne, porozumiewania, a także wyżalenia się, ochrony np. przed złymi warunkami klimatycznymi, kontaktów dla ludzi będących w tragicznej sytuacji społecznej a ostatnio bezdomnością.

Owa funkcja społeczno - usługowa poczty nie zawsze jest dostrzegana (również przez pracowników poczty) jako okoliczność sprzyjająca jej rozwojowi jako placówki usługowo - handlowej sensu stricto.

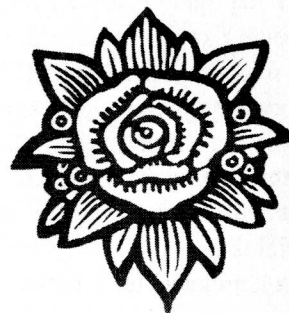
Oto bowiem placówki pocztowe w pogoni za wąsko rozumianą efektywnością ekonomiczną, próbują upodobnić się do nowoczesnego przedsiębiorstwa banku, gubiąc po drodze walory tradycyjne, bliskie klientom i przez zjednywanie ich sobie powiększać usługi i zasoby finansowe.

Pozytywny kontakt z klientem zawiera bowiem w sobie cały szereg umiejętności i postaw o charakterze psychospołecznym i psychologicznym a więc kształcącym i doskonalącym osobowość pracownika.

Profesjonalne przyjęcie np. paczki czy innej przesyłki to tylko 20-30% znajomości przepisów pocztowych, ale to przede wszystkim odpowiednie umiejętności interpretowania, dzięki którym klient mógłby się czuć zadowolony ze sposobu obsłużenia go.

Władysław Mrówka

**SPOTKANIE Z KOŁEM TPŻŁ W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM
im. Tadeusza Kościuszki w Łomży**



Zdjęcia: Zygmunt Zdanowicz

Informacje bieżące

Jaki handel w Łomży?

Od kilku miesięcy toczy się zażarta dyskusja między zwolennikami i przeciwnikami – czy w Łomży i gdzie (w centrum, czy na peryferiach) ma być budowane centrum handlowe z supermarketami. O lokalizację wystąpiła do władz miasta spółka ECHO INVESTMENT z Kielc. Ta wielka inwestycja ma być zlokalizowana u zbiegu ulic gen. Władysława Sikorskiego i Zawadzkiej – od strony Szosy Zambrowskiej. W zasadzie architekt miejski wydał już wskazanie lokalizacji, a inwestor przystąpił do wykupu działek.

Zwolennikami tej lokalizacji jest Zarząd Miasta, część radnych oraz większość z przeprowadzonych badań sondażowych; przeciwnikami – środowisko kupców prywatnych, część radnych i mniejszość z badań sondażowych.

Obie strony wytaczają argumenty na „TAK” – związane z interesem miasta i społeczeństwa, oraz na „NIE” związane z utratą miejsc pracy przez duże środowisko kupców (kilkaset osób zatrudnionych) – przy wielkim bezrobociu w Łomży przekraczającym 15%.

Wśród wielu argumentów, nie był jednak dotychczas brany pod uwagę następujący aspekt. Lokalizacja w centrum miasta, przy skrzyżowaniu ulic o dużym natężeniu ruchu kołowego i pieszego, gdzie jest dotychczas i tak dużo kolizji i wypadków – spowoduje nasilenie jeszcze tego ruchu, a więc może zwiększyć zagrożenia drogowe. (?)

Z ostatniej chwili: Zarząd Powiatu Ziemskiego wypowiedział się przeciw lokalizacji SUPERMARKETU w śródmieściu Łomży. Lokalizacja winna być na obrzeżach miasta. (MM)

Wystawa Jana Dobkowskiego w Łomży

Wybitny malarz, rodak z Łomży – Jan Dobkowski, Honorowy Obywatel Łomży, laureat wielu prestiżowych nagród (w tym imienia Jana Cybisa) otworzył wystawę swoich prac w Galerii Sztuki Współczesnej przy ul. Długiej w Łomży (dawny dom Jakubowskich).

Prezydent Łomży Jan Turkowski witając znakomitego malarza powiedział m. in. że jest „najlepszym ambasadorem miasta”.

Autor wystawił 36 najnowszych prac składających się z 2 części. Pierwsza to 28 prac z cyklu ok. 200

obrazów pod nazwą „UNIVERSUM”. Są to prace wykonane w technice akwarelowej, będące pokłosiem pobytu w Australii. Druga część, to 8 prac dotychczas jeszcze nigdzie nie prezentowanych – z nowego cyklu „NIE-SKOŃCZONOŚĆ”.

Na otwarcie wystawy tłumnie przybyli łomżyniacy. (MM)

Dwie ulice w Łomży odblokowane

Dwie łomżyńskie ulice po kilku latach zostały odblokowane i dopuszczone do normalnego ruchu kołowego i pieszego.

Są to ulice Dworna i Henryka Sienkiewicza.

Na pierwszej ulicy trwał remont domu „Kowalskich”, a na drugiej jest zaawansowany remont domu „Śledziwskich”. Obydwa obiekty ocalały z pożogi wojennej i należą do budynków zabytkowych.

Chwała nowym właścicielom za remont i uratowanie zabytkowych obiektów! (MM)

W NUMERZE:

Spotkanie opłatkowe Oddziału TPZŁ	2
Kronika TPZŁ	3
Wielki Jubileusz Roku 2000	4
Nowy skład Komendy DW-HZŁ	5
A jednak Ziemia Łomżyńska zbliża	6
Ratujmy Bogdanę „Łomża”	6
Moja Wspólnota	7
Zdążę - wiersze gimnazjalistów	8
Słowa Ojca Świętego	9
Porozumienie pomiędzy ZG TPZŁ a DW-HZŁ	10
Początki organizacji kupiectwa łomżyńskiego	11
Moje wspomnienia o łomżyńskich kupcach	12
Pamięci Bogdana Winiarskiego cz.IV	15
Kaplica św. Wawrzyńca	17
Powroty	17
Zaprzędali nas tam wtedy	18
Pamięci Jadwigi Dziekońskiej	20
Łomżyńskie korzenie Hanny Świdorskiej	23
Byłem adiutantem „Mścistawa”	25
Recenzja książki „Na placówce AK”	26
Recenzja książki „Łomżyńskie wspomnienia”	27
Artykuł reklamowy - sponsorowany:	
Usługi pocztowe w powiecie łomżyńskim	29
Spotkanie opłatkowe Oddziału TPZŁ	31
Informacje bieżące	32

REDAKCJA: Tadeusz Dudo, Donata Godlewska, Krystyna Mieszkowska, Marian Mieszkowski, .
OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Antoni DUDO. **WYDAWCA:** Zarząd Oddziału TPZŁ, ul. Polowa 22, 18-400 ŁOMŻA ☎(086) 216-28-33, E-MAIL: felicon@friko.internet.pl, felicom@poczta.wp.pl
 Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania materiałów tekstowych.

DYŻURY W BIURZE TPZŁ:

PONIEDZIAŁEK - CZWARTEK W GODZINACH 8⁰⁰ - 15⁰⁰, PIĄTEK W GODZINACH 15⁰⁰ - 18⁰⁰



Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Zarząd Oddziału

18-400 Łomża, ul. Polowa 22

☎ (0 86) 16-28-33

Łomża, dn. 28.09.2000

TOWARZYSTWO
ODZNACZONE

Krzyżem Kawalerskim Orderu
Odrodzenia Polski

Krzyżem Zasługi dla Związku
Harcerstwa Polskiego

Odznaką za Zasługi dla
Województwa Łomżyńskiego

Medalem Opiekuna
Miejsc Pamięci Narodowej

Medalem Polskiego
Towarzystwa
Turystyczno-Krajoznawczego

* zrzessa

wszystkich łomżyniaków
związanych uczuciowo
ze swoim miastem i ziemią
łomżyńską

* pobudza

inicjatywy społeczno-kulturalne
i gospodarcze

* dba

o kultywowanie i popularyzację
tradycji, obyczajów i folkloru
ziemi łomżyńskiej

* łączy

wszystkich łomżyniaków
zamieszkałych w kraju
i zagranicą

Konto

PBK S.A. w Warszawie
Oddział w Łomży
11101343-58984-2700-1-45

ODDZIAŁY

- Białystok
- Gdańsk
- Kolno
- Koszalin
- Kraków
- Łomża
- Nowogród
- Olsztyn
- Stawiski
- Warszawa
- Zambrów

L dz. 75/2000

Pan

Dr Józef MAROSZEK

Przewodniczący

Rady RTK

Województwa Podlaskiego

Wielkim wysiłkiem społecznym Zarząd Oddziału Łomżyńskiego TPZŁ i Zespół Redakcyjny wydał już siedem numerów „Zeszytów Łomżyńskich”.

Staramy się, aby każdy kolejny numer był lepszy pod względem treści, składu komputerowego, edytorskim, graficznym i kolorystycznym.

Mamy nadzieję, że „Zeszyty” do Państwa docierają.

Celem dalszego doskonalenia naszej pracy, będziemy bardzo zobowiązani za nadesłanie przynajmniej kilku zdań Państwa uwag do dotychczasowych numerów i propozycji do redagowania dalszych.

Zapraszamy też do redagowania „Zeszytów”.

Łacząc pozdrowienia,

W imieniu Zarządu i Zespołu Redakcyjnego

Prezes Oddziału

Dr Tadeusz Dudo